TYGODNIK KATOLICKI.

№ 5. Grodzisk, 4 lutego 1870. № 5.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Stanowisko episkopatu. — *Korespondencye*: Z Rzymu. — Z dyecezyi Przemyskiéj. — Prawa rodziców do szkół. — Kilka uwag. — Nowe wydawnictwo. — *Wiadomości potoczne.* — *Kronika soborowa.*

Stanowisko episkopatu na Soborach powszechnych.

II.

Apostołowie przeświadczeni o nadprzyrodzoném powołaniu swojém, występują zawsze w charakterze zastępców Chrystusa upoważnionych przezeń do ogłaszania ewangelii i rozszerzenia po całym świecie królestwa, którego fundament sam Chrystus Pan położył. Z polecenia Chrystusa Pana piastują Apostołowie urząd nauczający w kościele i występują wszędzie jako posłańcy Boga nieomylną obdarzeni powagą. „Pro Christo ergo legatione fungimur, tanquam Deo exhortante per nos“ 2 do Kor. 5, 20. Témi słowy odzywa się do wiernych Apostoł narodów w imieniu swojém i wszystkich innych Apostołów. Ufni w pełność władzy noszącéj na sobie piętno nieomylności Bożéj, rozchodzą się Apostołowie po całym świecie, ażeby jako słudzy Chrystusa i szafarze tajemnic jego powierzonego dokonać zadania. Jako wiarogodni świadkowie prawdy ogłaszają wszędzie naukę Chrystusa, łowiąc dusze ludzkie dla Boga i nieba — ludy i królowie, począwszy od Palestyny aż do kończyn wówczas znanego świata, porzucają swe bałwany i kolana swe zginają przed ukrzyżowanym. W każde swoje słowo, w każdą prawdę, którą ogłaszają, żądają od ludzi wiary żywéj i pokornego posłuszeństwa. Jak najwyraźniéj zapewniają, że na to ich Chrystus Pan rozesłał na cały świat, ażeby pokorą swoją zawstydzili dumę i wyniosłość ludzką, a przez prawdę niebieską pokonali mądrość tego świata i zniewolili rozum i serce ludzkie do pokornego poddania się Chrystusowi Panu. Ich bowiem słowa, nauki i prawdy stanowią naukę nieomylną samego Zbawiciela świata, o czém wyraźnie świadczy Apostoł Paweł św. ad Rom. 15, 18. „non enim audeo aliquid loqui eorum, quae per me non efficit Christus in obedientiam gentium, verbo et factis.“ — Wszyscy wierni przez Sakrament Chrztu św. stając się członkami mistycznego ciała Chrystusa, są zarazem poddanymi jego królestwa, którego rządy w całém znaczeniu tego wyrazu sprawują Apostołowie. Dzieje i listy apostolskie na wielu miejscach opowiadają, że Apostołowie gminom chrześciańskim ogłaszali ustawy prawomocne, że znosili nadużycia, grozili karami duchownemi nieposłusznym, a nawet wykluczali niepoprawnych ze społeczeństwa wiernych. Apostołowie o urzędzie tym sami byli przeświadczeni, a wierni przyznając charakter taki Apostołom, byli rozkazom ich zawsze powolni, poddając się nawet karom i cenzurom duchownym przez nich wielokrotnie wymierzanym. Do takiego posłuszeństwa zobowiązał wiernych sam Chrystus Pan, mówiąc u Łuk. 10, 16.: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, ten mną gardzi. Kto zaś mną gardzi, gardzi tym, który mnie posłał.“

Widzimy więc, że religia chrześciańska zaraz od chwili swego pojawienia się na ziemi, nie stanowi szkoły filozoficznéj, gdzieby rozum ludzki miał sposobne do badania i popisywania się pole, ani też martwego stowarzyszenia religijnego, ale żywy organizm, nadprzyrodzone królestwo, mające przetrwać aż do końca świata i przemienić się w owo królestwo niebieskie, którego jest bramą i przedsionkiem. Założycielem zaś tego królestwa jest sam Chrystus Pan na mocy trojakiego swego urzędu — króla, kapłana i nauczyciela. I ten właśnie trojaki urząd zapewnia Kościołowi wieczne na ziemi istnienie. Ustanowienie apostolskiego urzędu, owo uroczyste powierzanie posłannictwa Bożego urzędowi nauczającemu uprzytomnia w Kościele po wszystkie dni, Chrystusa samego, jak i jego naukę i prawdę. Słowa Chrystusowe „jak mnie ojciec posłał, tak i ja was posyłam“, nie miały stać się po śmierci Apostołów martwą literą — ale wypełniać się miały aż do końca wieków. Że słowa te po wszystkie wieki spełniać się miały, przekonujemy się z wyraźnych słów Chrystusa Pana u Jana św. 14, 16. Chrystus bowiem, kiedy przed wniebowstąpieniem Apostołom powierzył głoszenie ewangelii po całym świecie, w słowach powyższych zapewnił ich o nieustającéj swéj obecności w Kościele. Ażeby ich tém mocniéj przekonał o swéj opiece nad Kościołem, przyobiecał im zesłać Ducha św., który we wszystkiém miał ich pouczyć i oświecić i aż do skończenia świata z nimi pozostać: „prosić będę Ojca, a on wam ześle pocieszyciela, ducha prawdy, który z wami pozostanie na wieki.“ Ta obietnica zesłania Ducha św. rozciąga się do wszystkich wieków — również i urząd nauczający, do którego się obietnica ta głównie odnosi, przetrwać ma wszystkie wieki aż do końca świata. Łaski Ducha św. od urzędu nauczającego w Kościele oddzielić nie można, bo na łasce téj polega nieomylna jego w Kościele powaga. Apostołowie oświeceni i pouczeni przez Chrystusa Pana, że urząd nauczający w Kościele po wszystkie wieki trwać będzie, zaraz po odebraniu pełności władzy z grona wiernych, kiedy tego wymagała potrzeba, wybierali mężów i poświęcali ich na biskupów i kapłanów, sami tworząc początek szeregu biskupów, którym Chrystus

Pan za ich pośrednictwem powierzył rządy w Kościele.

Dzieje Apostolskie rzecz tę bliżéj nam wyjaśniają. Apostołowie żywiąc przekonanie, że urząd ich nie kończy się z ich śmiercią, odwołują się na słowa Chrystusa Pana i wybierają z grona wiernych mężów, których przez kładzenie rąk i modlitwę mianują swojemi wyręczycielami i pomocnikami w głoszeniu ewangelii i administrowaniu Sakramentów św. Apostół narodów przewidując blizką śmierć męczeńską, odzywa się do uczucia swego Tymoteusza w słowach, które Chrystus przed wniebowstąpieniem swojém wyrzekł był do wszystkich Apostołów. Bezpośredni następcy Apostołów nowych znowu z grona wiernych wybierają mężów na pasterzy dusz i stróżów wiary, którzyby ich miejsce zastąpić i w rozkrzewianiu wiary pomocni być mogli. Apostołowie następców swoich wiele razy napominali gorącemi słowy, aby posłannictwu Chrystusowemu w niczém się nie sprzeniewierzyli, aby go wedle sił swoich dopełniali aż do końca wieków t. j. aż do przyjścia powtórnego na świat Jezusa Chrystusa, (ad Timot. I. b. 13. 14) „praecipio tibi coram Deo.... ut serves mandatum sine macula, irreprehensibile usque in adventum Domini nostri Jesu Christi.“

Dopóki więc porządek dotychczasowy na świecie będzie panował, dopóty téż urząd nauczający przez Chrystusa Pana ustanowiony Kościołem rządzić będzie, ażeby wszyscy ludzie do jedności wiary doszli i Boga prawdziwego poznali.

Widzimy naocznie, że ustanowienie widomych zastępców i posłanników Chrystusa na ziemi nie było przypadkowe i czasowe, wywołane chwilową tylko potrzebą i stósunkami świeckiemi, ale niezbędne i konieczne. Urząd nauczający należąc do istoty wewnętrznéj chrześciaństwa, utrzymuje w nim w każdym czasie zawsze świeże siły i nadaje mu wybitną, zrosłą formę rządu, która tak jest i będzie w Kościele konieczną, iż nigdy jakkąkolwiek inną formę zastąpić się nie da. Nie kodeks pisany — ale widzialna, żywa powaga jest owym niezmiennym i nieomylnym organem zachowującym w Kościele po wszystkie wieki naukę bożą w czystości.

Téj pozytywnéj i wybitnéj formy dla chrystyanizmu, na któréj Kościół przeszło osiemnaście wieków strasznym opiera się nawałnicom, domagają się jasne i nie dwuznaczne słowa Chrystusa Pana — tę formę rządu za niezbędną uznała starożytność chrześciańska. Już uczniowie apostolscy i ojcowie Kościoła pierwszego wieku Klemens rzymski, Ignacy męczennik w prawdę powyższą wierzyli i w pismach swoich na to wielokrotnie zwracali uwagę, że rozkrzewienie nauki chrześciańskiéj i zachowanie jéj w czystości powierzone zostało z polecenia Chrystusa Pana wszystkim prawnym Apostołów następcom. Tę prawdę w Kościele już wtenczas powszechnie podzielaną obszernie wykładają późniejsi pisarze kościelni, a mianowicie Ireneusz i Tertulian. Wszyscy ojcowie i pisarze kościelni wielokrotnie w pismach swoich powtarzają i pamięci wiernych polecają pewnik, że każdy chcąc żyć na łonie prawdziwego Kościoła i ujść błędów, winien biskupom być posłusznym jak samemu Chrystusowi i Bogu, albowiem sami biskupi nieomylną po Apostołach w spuściźnie odebrali powagę, którą znowu na swoich następców przelać są uprawnieni. — Nauka powyższa o urzędzie nauczającym utrzymała się w Kościele po wszystkie wieki aż do naszych czasów. Kościół pomny na słowa Chrystusa Pana prawdy téj zawsze odważnie bronił i na niéj polegając w łonie swojém wylęgłe herezye uśmierzał i spory załatwiał. Dwudziestowiekowe prawie dzieje Kościoła są odgłosem uroczystym i nieprzerwanym owych słów Chrystusowych „jak mnie ojciec posłał, tak i ja was posyłam.“

Wyłożywszy znaczenie episkopatu w ogólności, wróćmy do naszego założenia i zastanówmy się nad stanowiskiem episkopatu na Soborach powszechnych. Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, stanowisko to łatwo da się określić.

Sobory powszechne zajmują się sprawami religii i Kościoła. Znającemu choć pobieżnie dzieje powszechne wiadomo, że przedmiot obrad soborowych tworzy określenie myśli i treści objawienia i uregulowania życia i porządku kościelnego w sposób, któryby zgadzając się ile możności z miejscowemi zwyczajami i stósunkami, w niczém nie ubliżał jedności kościelnéj i prawom powszechnym.

Któż to w tych sprawach wedle prawa Bożego głos rozstrzygający zabierać może? Kogóż to Chrystus Pan uprawnił i zobowiązał, ażeby nieomylnie naukę jego ogłaszał, wątpliwości załatwiał i spory religijne ostatecznie godził? Któż to uprawniony jest na mocy swego urzędu, błogich dokonywać w Kościele ulepszeń, zbawienne i potrzebom czasowym odpowiednie zaprowadzać zmiany, nadużycia znosić — słowem, naukę bożą i prawodawstwo kościelne coraz bardziéj rozwijać i wydoskonalać? Oczywista, że jéno ci, których Chrystus Pan do tego upoważnił i nieomylnością do podejmowania tak wielkich powinności uzdolnił, ci „których Duch św. ustanowił, aby Kościołem Boga rządzili.“ Tymi zaś mężami są jedynie i wyłącznie tylko Apostołowie i ich prawi następcy. Tylko Apostołów i ich następców Chrystus Pan mianował po wszystkie czasy zastępcami swymi, im tylko powierzył urząd swój nauczycielski i pasterski w uroczysty sposób, ich tylko rozesłał na cały świat w imieniu swojém w charakterze upoważnionych posłańców swoich.

Prawnymi zaś następcami Apostołów są jedynie biskupi, bo sami zawsze byli i są charakteru tego świadomi i wielokrotnie czynem i słowem pochodzenie swoje od Apostołów udowodnili. Że biskupi istotnie pochodzą od Chrystusa Pana i Apostołów i bez przerwy sprawują w Kościele urząd apostolski, świadczą o tém tak wymownie dzieje kościelne, że faktu tego nikt z nieuprzedzonych zaprzeczyć nie zdoła.

Już w pierwszym i drugim wieku biskupów nazywano powszechnie „następcami Apostołów“ (Ireneusz 1. III. c. 3. Cypryan 42 ep. ad Cornel.), a Sobór Trydencki prawdę tę żadnéj już nie podlegającą wątpliwości uroczyście na sesyi 23 c. 4 zatwierdził. Odnośne miejsce brzmi jak następuje: „proinde sacrosancta synodus declarat, praeter ceteros ecclesiasticos gradus episcopos, qui in Apostolorum locum successerunt, ad hunc hierarchicum ordinem praecipue per-

tinere et positos sicut Apostolus ait, a Spiritu s. regere Ecclesiam Dei; eosque presbyteris superiores esse, ac Sacramentum Confirmationis conferre, ministros Ecclesiae ordinare, atque alia pleraque ipsos peragere posse, quarum functionum potestatem reliqui inferioris ordinis nullam habent.“

Z tego, co się dotąd wyłożyło o charakterze episkopatu, nie trudno odpowiedzieć na zapytanie, kto jest właściwym i zwyczajnym Soboru powszechnego członkiem? Wedle rozporządzenia Chrystusa Pana, obowięzującgo ludzkość po wszystkie czasy, mają na Soborze powszechnym prawo miejsca i głosu rozstrzygającego tylko sami biskupi. Prawda, że kapłani i dyakoni na mocy odebranych święceń należą do hierarchii katolickiéj, bo wyraźnie o nich wzmiankują dzieje Apostolskie, a uczeń apostolski św. Ignacy rozróżnia trzy stopnie hierarchiczne rządzące Kościołem. Niezawodną, że władza kapłana i dyakona wypływa z téj pełni łask, które Chrystus Pan zlał na Kościół, skutkiem czego i kapłan i dyakon przez prawnego wyświęcony biskupa o sobie słusznie powiedzieć może „jestem posłańcem i zastępcą Chrystusa Pana. Bóg sam przez usta moje w kościele do wiernych przemawia“, albowiem władza spływająca przez biskupa na kapłana i dyakona, pierwotnie pochodzi od Boga samego.

Wszakże prawo zabierania głosu, któryby ostatecznie spory religijne rozstrzygał, nie przysługuje na Soborze ani kapłanom, ani dyakonom — tylko samym biskupom, albowiem, co już wyżéj nadmieniliśmy, urząd pasterski i nauczycielski przekazał Chrystus Pan tylko Apostołom, których prawnymi następcami są biskupi. Uczniowie, których Chrystus Pan z Apostołami rozesłał po świecie nie odebrali takiéj pełni łask, iżby władzę kapłańską swoim następcom udzielać mogli. Ztąd kapłanów można poniekąd uważać (choć i to nie bardzo właściwie) za następców 72 uczniów.

Władza kapłanów i dyakonów nie pochodzi wcale od ich bezpośrednich poprzedników — ale początek swój wywodzi z episkopatu, który z prawa Bożego jedynie sam z grona wiernych na kapłanów wybierać i święcić może. Zdanie to opiewające, że z prawa Bożego na Soborze powszechnym sami tylko biskupi zasiadać i głos rozstrzygający zabierać mogą, podzielało po wszystkie wieki całe społeczeństwo wiernych. Najdawniejsi pisarze i ojcowie Kościoła przyznają rządy kościelne jedynie i wyłącznie samym tylko biskupom — ztąd Sobory już w zamierzchłéj starożytności nazywano „zgromadzeniem biskupów.“ Zbyteczną byłoby na uzasadnienie co dopiero wypowiedzianego zdania przytaczać dowody z dzieł ojców Kościoła, Cypryana, Hilarego, Hieronima, Augustyna, Atanazego itd. Dzieje wszystkich Soborów najwymowniejszém są tego świadectwem. Prawie na wszystkich dotychczas odbytych Soborach podpisali uradzone uchwały sami tylko biskupi. W późniejszych czasach przyznano jenerałom zakonów i opatom prawo głosowania, ale nie naruszono ustępstwem tém w niczém biskupiéj władzy i godności. Jedyny Sobór bazylejski zamieniwszy się, jak wiadomo, w zborzysko, stanowi wbrew ogólnemu prawu i zwyczajowi wyjątek. — Teodozy młodszy pisze do Soboru efeskiego: „nie godzi się mięszać do spraw kościelnych temu, kto nie ma święceń biskupich.“ Nawet cesarzowa Pulcherya osobném rozporządzeniem zabroniła się udać na Sobór chalcedoński klerykom i zakonnikom. Znany jest zapewne głos uroczysty ojców zgromadzonych na Soborze chalcedońskim „precz z niepotrzebnymi, Sobór jest sprawą biskupów.“

Jednakże ztąd jeszcze nie wynika, ażeby kapłani żadnego już nie mogli brać udziału w obradach soborowych. Dzieje owszém świadczą, że i kapłani wielokrotnie żywy brali udział w Soborach. Nigdy nie zbywało na mężach wyposażonych niepospolitą nauką i doświadczeniem, którzy jakkolwiek z prawa nie byli rzeczywistymi członkami Soboru, za pozwoleniem władzy kościelnéj na posiedzeniach soborowych zasiadali radząc wspólnie z biskupami nad dobrem owczarni Chrystusowéj. Chociaż Chrystus Pan wyłącznie tylko następcom Apostołów powierzył pieczę nad czystością prawd objawionych i rządami Kościoła, wcale jednak nie zabronił innym kapłanom za zezwoleniem władzy kościelnéj dokładać starania około utrwalenia prawdy swéj na ziemi. Samo się przez się jednak rozumie, że głos tylko doradczy kapłanów za wyraźnem pozwoleniem na Soborze zasiadających nie uwłacza bynajmniéj episkopatowi, któremu wyłącznie z prawa Bożego przysługuje na Soborach powszechnych i miejsca i głos ostatecznie rozstrzygający. Tylko biskupi są wiarogodnymi świadkami prawdy Bożéj i jéj nauczycielami, — tylko biskupi są właściwymi pasterzami owczarni Chrystusowéj, urodzonymi, iż tak się wyrazimy, książętami Kościoła. Wszyscy zaś kapłani i świeccy są ich uczniami i owieczkami.

Ztąd, że biskupi jako następcy Apostołów są właściwymi i istotnymi członkami Soboru powszechnego, wyjaśnia się dokładnie pytanie, jakie jest ich stanowisko i znaczenie na tychże Soborach? Głos ich nietylko jest doradczym, ale ostatecznie rozstrzygającym. Jak poza Soborem tak też i na Soborze biskupi zostający w jedności i zgodzie z Papieżem są wiarogodnymi nauczycielami objawienia, najwyższymi w Kościele prawodawcami. Albowiem nie samemu Piotrowi Chrystus Pan powierzył tajemnice niebieskie, nie na samego tylko Piotra przelał władzę nauczania, ale do wszystkich Apostołów wyrzekł te słowa: „idźcie na cały świat i ogłaszajcie ewangelią wszelkiemu stworzeniu.“ Do wszystkich powiedział: „jak mnie ojciec posłał, tak i ja was posyłam“, na wszystkich przelał władzę rozwięzywania i zwięzywania sumień ludzkich, wszystkich mianował pasterzami swéj owczarni, rządzcami Kościoła, i to nietylko na czas ich życia, ale na zawsze po wszystkie wieki aż do skończenia świata. Ztąd też Apostołowie przeświadczeni o téj prawdzie gorącemi słowy napominają swoich następców, aby posłannictwu apostolskiemu nigdy się nie sprzeniewierzyli ani słowem, ani czynem. A zatém administrowanie Sakramentów, prawodawstwo kościelne — karmienie owczarni Chrystusowéj chlebem i słowem żywota — jest zadaniem pierwotném biskupiego urzędu. To mozolne a tak szczytne zadanie powierza episkopatowi sam Chrystus Pan, spełnienia téj powinności domagają się od biskupów wszyscy wierni na świecie. Kościół też począwszy od czasów

apostolskich aż do dni naszych przekonanie to zawsze podzielał, o czém nas przekonają jego dogmatyka i dzieje.

Zbyteczną widzi nam się wzmianka, że biskupi jakkolwiek są następcami Apostołów nie odebrali w całości takiéj pełności łask, jaką Chrystus Pan obdarzył Apostołów. Urząd dwunastu Apostołów zamykał w sobie nadzwyczajne, czasowe łaski, które na ich następców w całości nie przeszły. Apostołowie byli nietylko pasterzami dusz i nieomylnymi nauczycielami wiary — ale zarazem żywymi organami bezpośredniego objawienia bożego. Duch św. oświecał ich nietylko w tych prawdach, które im Chrystus Pan objawił — ale nowémi ich natchnął prawdami, których Chrystus Pan wyraźnie nie objawił. „Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia", mówi Zbawiciel (u Jana 16. 12. 13). Sobór zaś Trydencki (w sesyi 4) wyraźnie nazywa Apostołów „fons omnis et salutaris veritatis et morum disciplinae." Prawi następcy Apostołów — biskupi nie są już organami bezpośredniego objawienia. Po śmierci Apostołów objawienie Boże ani o jedną prawdę się nie powiększyło, bo wszystko to, co do zbawienia duszy jest niezbędne, ogłosili Chrystus Pan i Apostołowie. Z śmiercią Apostołów poczyna się nowy okres w historyi objawienia, który z całą słusznością nazwać można dodatkiem wyjaśniającym i określającym prawdy objawione. Odtąd autentyczne określenie prawd objawionych przez urząd nauczający, za łaską Ducha św. nieomylny objaśnia tylko prawdy Boże, ułatwiając coraz wszechstronniejsze ich zrozumienie.

Odtąd Kościół Chrystusów z powierzonych sobie prawd bożych, kiedy tego wymaga potrzeba, jedną prawdę po drugiéj bada, zgłębia, określa i uroczyście ogłasza, ażeby wierni dokładnie znali wolę Bożą i do niéj w życiu się stósowali. Ustawicznie po wszystkie wieki Chrystus Pan urząd nauczający napominać będzie, aby pozostał przy tych tylko prawdach, które pieczy jego powierzone zostały. Napomnienie to daje Apostoł narodów Tymoteuszowi (w liście II. 3. 14): „tu vero permane in iis, quae didicisti et credita sunt tibi, sciens a quo didiceris." Apostołowie od Chrystusa Pana bezpośrednio odebrali pełność władzy nieograniczonéj żadną przestrzenią miejsca. Władza Apostołów rozciągała się na cały Kościół, — w każdym zakątku ziemi, gdzie ogłaszali Apostołowie ewangelią przysługiwało im prawo zakładania gmin chrześciańskich — na każdém miejscu, gdzie przebywali, mogli wyroki Ducha św. obowiązujące wiernych ogłaszać i heretyków wykluczać ze społeczeństwa wiernych. „Idźcie na cały świat" oto słowa wyrzeczone przez Chrystusa Pana do Apostołów, na mocy których na każdém miejscu po całym świecie mieli prawo Ewangelią ogłaszać i rządzić owczarnią Chrystusową*). Takiéj władzy nieograniczonéj żadną przestrzenią miejsca nie odebrali od Chrystusa Pana prawni ich następcy — biskupi. Władzę ich bezpośrednich i późniejszych następców ograniczają dokładnie granice dyecezyi. Ztąd też napomina książę Apostoł biskupów, ażeby paśli powierzone sobie trzody (I. Petri 5. 2) „pascite qui in vobis est gregem Dei, providentes non coacte, sed spontanee secundum Deum, neque turpis lucri gratia, sed voluntarie." Urzędowi zatém biskupiemu powierzyli Apostołowie stér łódki Piotrowéj; jednakże nie było wcale zamiarem Chrystusa Pana i Apostołów wkładać cały ten ciężar obowiązków na sumienie każdego pojedyńczego biskupa. Żaden też biskup sam przez się nie odebrał władzy, któraby go upoważniała do wydawania prawomocnych i cały Kościół obowiązujących wyroków w sprawach wiary i obyczajów. Tylko cały katolicki episkopat w połączeniu z Papieżem, którego Chrystus Pan mianował swoim namiestnikiem na ziemi i głową widzialną Kościoła całego, jest spadkobiercą prawnym nieomylnéj władzy apostolskiéj. Tylko cały episkopat zostający w jedności i zgodzie ze Stolicą Apostolską owo nierozdzielne, nigdy niezmienne kolegium, któremu Chrystus Pan powierzył rządy Kościoła Bożego. Trafnie mówi o tém św. Cypryan (de unitate Ecclesiae p. 196): „unitatem (Ecclesiae) similiter tenere et vindicare debemus maxime Episcopi, qui in Ecclesia praesidemus, ut episcopatum quoque ipsum unum atque indivisum probemus..... Episcopatus unus est, cujus a singulis in solidum pars tenetur."

Wzniosłe to przeznaczenie urzędu biskupiego w Kościele stwierdza historya wszystkich Soborów. Każde to czcigodne zgromadzenie reprezentuje cały urząd nauczający. Na Soborach powszechnych jasno się pokazuje, że biskupi są wiarogodnymi świadkami prawdy Bożéj i rzeczywistymi prawodawcami Kościoła, którym przysługuje i prawo obradowania i stanowczego rozstrzygania spraw cały Kościół obchodzących. Już Sobór apostolski zapewnił wyraźnemi słowy prawo powyższe biskupom w Kościele. Dzieje apostolskie uznają uchwały Soboru apostolskiego za owoc wspólnéj narady Apostołów, nie zaś za uchwały Piotra samego. Prawdę tę wszystkie późniejsze Sobory stanowczo i wyraźnie potwierdzają. Począwszy od czasów apostolskich aż po dni nasze na Soborach biskupi uroczyste uchwały ogłaszają, sprawy sporne ostatecznie załatwiają, nieposłusznych z Kościoła wykluczają i wszystko to podpisem swoim aprobują. Akta wszystkich Soborów pod koniec czasów świadczyć będą o prawie powyższém episkopatu przysługującém mu z prawa Bożego.

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *28 stycznia.*

Memoryał biskupów żądający wniesienia na obrady Soboru kwestyi nieomylności osobistéj Papieża, już prawie dwie trzecie Ojców Soboru podpisało. Trzecim z rzędu pomiędzy podpisanymi jest Prymas polski, ks. Arcybiskup gnieźnieński i poznański. Trzecia część,

*) Lubo Apostołowie mieli pełność władzy na cały rozciągający się Kościół — nie byli jednak wcale zwolnieni od posłuszeństwa Piotrowi św. Uległość bowiem stolicy Piotrowéj stanowi wedle rozporządzenia Bożego istotę tak władzy apostolskiéj jak i biskupiéj. Apostołowie jakkolwiek sami nieomylni byli, zawsze poddawali się pokornie wyrokom Stolicy Piotrowéj jako najwyższéj władzy, którą Chrystus Pan wyniósł ponad pasterzy i owieczki, czyniąc ją kamieniem węgielnym Kościoła. —

która nie położyła pod ten akt swych podpisów, nie koniecznie należy do przeciwnych orzeczeniu dogmatycznemu. Wielu z nich odmówiło podpisów jedynie dla tego, żeby nie wszyscy byli petentami, żeby pozostała jeszcze możność dyskusyi; kardynałowie z pobudek łacno do przewidzenia także wstrzymali się od podpisywania. W bardzo tedy znacznéj mniejszości pozostali ci, co przeciwni są wniesieniu i orzeczeniu przez Sobór kwestyi nieomylności. Ich deputacyi wysłanéj do Ojca św. z żądaniem, żeby nie przyjął w poczet kwestyi przedłożonych do zawyrokowania Soborowi, tak drażliwéj na czasy dzisiejsze kwestyi nieomylności, podobno odpowiedział Ojciec św., że nie może ukrócać wolności Soboru. Ich adres zyskał też podpisy dwóch polskich biskupów z Galicyi wschodniéj. Wspominam o tém dla tego, że zapewne inne gazety to podadzą z jakiemi niedobremi komentarzami. A przecież ani u nas katolicy rzymskiego kierunku, jeźli wolno użyć tego wyrażenia, z tego smucić się nie potrzebują, choć niezawodnie milsząby była zupełna jedność episkopatu polskiego w tak przeważnéj kwestyi; ani liberalni katolicy, albo wprost liberały nie mają z czego tryumfować. Biskupi bowiem ci zgoła nie oświadczyli się przeciw saméjże doktrynie o nieomylności Papieża, jakoby jéj orzec i dogmatem Kościoła ogłosić nie można; lecz raczéj, że nie odpowiednie to jéj orzeczenie w dzisiejszych czasach dla szkody, jaką po ludzku u siebie stąd przewidują.

Niezawodnie mają na względzie rozdrażnienie umysłów i kierunek już i tak nie bardzo prawowierny w tak zwanéj inteligencyi w swych dyecezyach, i dla tego obawiają się, aby nie zostało wielu z tego zastępu przez orzeczenie dogmatyczne popchniętych do jawniejszego odstępstwa.

Ale za to, gdy Kościół już orzecze dogmat, z tym większą niechybnie stałością i nieugiętością stawią czoło przeciw bluźniącym pismakom, z tém większą mocą zatwierdzą naukę Kościoła w obec zaprzeczenia już naówczas jawnych wrogów Kościoła, z im większą względnością na smutne obałamucenie umysłów w czasach dzisiejszych bacząc, nie chcieli sami z siebie przyśpieszać dogmatycznego orzeczenia w téj kwestyi.

Kwestya nieomylności już wniesiona; drugi schemat już rozdany Ojcom Soboru. Zawiera podobno 220 stronnic. —

Podczas kiedy tu w Rzymie dotychczasowi przeciwnicy ogłoszenia dogmatu, poczynają poniekąd niechać zabiegów swych ku powstrzymaniu orzeczenia dogmatycznego z powodu rzekoméj *niewczesności, inopportunitatis,* powstają zpoza łona episkopatu, niepowołani sędziowie w téj sprawie. Ks. Doellinger, głowacz liberalnych katolików, domniemany *Janus,* już jawnie pod swym nazwiskiem wystąpił zuchwale, ośmielając się karcić biskupów, którzy podali memoryał o orzeczenie dogmatyczne kwestyi jemu tak wstrętnéj.

We Francyi znowu słynny autor niektórych dzieł istotnie znakomitych, jak *Connaisance de l'ame* i *Connaisance de Dieu,* Oratoryanin *ks. Gratry*; w liście do arcybiskupa Dechamps za bisk. Dupanloup stawa jako szermierz gallikański, a daléj idzie, aniżeli biskup Dupanloup; stawa w jednym rzędzie z biskupem Maretem, tylko daleko gwałtowniéj, powiem wprost, w sposób gorszący. Biskup Maret jako biskup miał niejaki powód wydrukować swe dzieło, jako memoryał dla Ojców Soboru; ks. Gratry nie mając ani pozoru powołuje się na jakieś osobiście od Pana Jezusa odebrane posłannictwo. Doktryna rzymska o nieomylności Papieża wydaje mu się fałszywą, bo opartą na dokumentach fałszowanych rozmyślnie przez wieki całe; fałszerstwo to widzi rozciągnione aż do ksiąg ipacierzy kapłańskich. W nieszczęsném zaślepieniu namiętności gallikańskich, które ongi sam potępiał, odgrzewa zarzuty Gallikanów, nie uwzględniając zgoła tego, że tylekroć już zbite dowodnie były i w niwecz obrócone. Zdaje się, że na mocy swéj misyi bezpośrednio od Pana Jezusa rzekomo odebranéj, posuwa się aż do groźby przeciw Ojcom Soboru, że gniéw boży na nich spadnie, gdyby przeciw jego zdaniu odważyli się orzec.

Gdzież w tém dopatrzyć choćby tylko wiary w nieomylność Kościoła zebranego na Soborze, którą przecież i Gallikanie wyznają, a bez któréj nie można być zgoła katolikiem? Zupełnie na stanowisko antikatolickie się dostał nieszczęsny ks. Gratry, rzekome jakieś subjektywne, osobiste objawienie, które jest zasadą wszelkiéj herezyi, przenosząc nad powagę Kościoła nieomylnie tłómaczącą objawienie objektywne wszystkim dane. Jakżeż mało braknie mu, żeby za przykładem wielkiego herezyarchy spalić księgę wyroków Kościoła dla tego, że „zasmuciły świętego pańskiego.“

Z wszystkich czterech *schematów* dotyczących *dyscypliny* już dwa przedyskutowane, które wznawiają ale i odmieniają dawne przepisy prawne co do biskupów i wikaryuszów generalnych, kapituł i wikaryuszów kapitularnych.

Co do strony formalnéj Soboru ważniejsza to, że wniesiono do Ojca św. prośbę, ażeby komisyą *propositionum,* jak wiadomo, zamianowaną przez siebie uzupełnił przez wybór Soboru; a nadto, żeby każdy wnioskodawca na czas roztrząsania jego wniosku, należeć mógł do składu komisyi. Z łona tak od dzienników niewłaściwie zwanéj opozycyi przemawiali w ostatnim czasie: arcybiskup Darboy, biskup Dupanloup i biskup Ketteler.

Podaję wedle dzienników nazwiska rodziców chrzestnych dwóch chłopczyków arabskich, sierót wychowanych przez arcybiskupa algierskiego *Lavigerie.* Byli nimi: Markiz Patrizi i Msgr. Soubiranne cameriere segreto Ojca św. w imieniu Dzieła szkół na Wschodzie. i księżna Rospigliosi jako też świeża konwertytka angielka p. Happers. W kościele *Trinita dei Monti* gdzie się odbył akt ten uroczysty, ks. arcybiskup *Lavigerie* opowiedział szczegóły posłuchania, jakie dał Ojciec św. biednym tym sierotom, jak ich pytał z katechizmu, jak łaskawie przyjął ich prożbę o chrzest, jak ich obdarował kameami z Matką Boską. Wspaniały był widok, gdy kardynał Bonaparte wprowadzał neofitów do kościoła za ręce ich trzymając pobocz siebie: książę kościoła biedne sieroty z narodu tak wrogiego Kościołowi; książę z imieniem tak drogiem Francyi, synów narodu podbitego od Francyi, lecz nie tępionego systematycznie, owszem obdarzonego cywilizacyą chrześciańską, europejską.

W tych dniach ks. arcybiskup gnieźnieński i poznański hr. Ledóchowski uroczyście (pontificaliter) udzie-

lił w pałacu hr. Malatesty sakramentu chrztu św. synowi księcia Radziwiłła z linii litewskiéj, który ma za sobą córkę hrabiostwa Malatestów. Nadano dziecięciu historyczne familii Radziwiłłów imiona: Krysztof Mikołaj. Rodzicami chrzestnymi byli: hr. Malatesta (ojciec) i księżna Odescalchi, z domu hr. Branicka. Ks. Arcybiskup miał ze sobą w towarzystwie kapelana swego msgr. Maryańskiego i ks. regensa Likowskiego, nadto uczniów kolegium dyakona ks. Łukowskiego i subdyakona ks. Meszczyńskiego. Imię Rzymu związane już wielekroć ze wspomnieniami rodziny księcia Radziwiłła: onże sam brał ślub w Rzymie, zaś ojciec jego, a dziad nowochrzestnego Krysztofa Mikołaja urodził się także w mieście wiecznem.

Ks. prałat Sosnowski, jak wszystkim wiadomo, jako administrator dyecezyi lubelskiéj, a więc mający juryzdykcyą, zasiada na Soborze na mocy dekretu Papieża, który wymawiającego się był zaprosił i zobowiązał koniecznie do przybycia na koncylium, a to żeby mieć reprezentanta uciśnionego Kościoła polskiego w zaborze rosyjskim. Nie chciał on być heroldem niedorzecznych wniosków niektórych duchownych polskich z emigracyi, za co zapewne fanatyczni narodowcy rzucą nań kamieniem. Ale że szanowny ten prałat, odmiatając od siebie niegodne pośrednictwo od niegodnych kapłanów, którzy niestety zowią się polskimi, stał się Rzymianinem, nie przestając być Polakiem, na to gotuje dowód, sposobiąc się na mowę w Soborze o stanie uciśnionego Kościoła w Polsce pod zaborem moskiewskim. Niezawodnie wielkie wrażenie wywrze ta mowa; a jak głośną się stanie krzywda polska przez żałobę zaniesioną do najdostojniejszych reprezentantów wszystkich narodów katolickich: po wszystkich częściach ziemi znanéj rozniosą Ojcowie Soboru wiadomość o męczeńskich dziejach katolickiéj Polski i o barbarzyństwie schizmatyckiéj Moskwy. —

W Rzymie wiele się interesują wszystkim co się do Polski odnosi. Obecnie podaje *Correspondance de Rome* szczegóły nowe o śmierci biskupa Łubieńskiego.

Z grona dzielnych i całą duszą oddanych Papieżowi obrońców w dniu 26. b. m. wieczorem powołała ze służby śmierć p. *d'Argy* pułkownika antybskiéj legii francuzkiéj. Śmierć miał bardzo piękną. Już gasnącym głosem zgromadzonych w około siebie wojskowych, podwładnych imiennie upominał do bohatyrskiéj wierności dla sprawy Kościoła, dla sprawy papieztwa. Z mieszkania jego blisko fontanny *Trevi* przeprowadzą go do narodowego francuzkiego kościoła św. Ludwika dnia 28. z muzyką wojskową znamienitą; nazajutrz mszą św. i kondukt odprawił kardynał *Bonnechose,* a kolegium francuzkie będzie śpiewać mszą *de requiem.*

Wyświęcony przez biskupa fryburskiego Msgr. Hefele, biskup Rottenburgski, już przybył na Sobór.

Na wystawę, która odłożona na 15. lutego przychodzą rzeczy przeróżne z działu sztuk. Podobno i naczynia święte ze skarbcu kaplicy syxtyńskiéj będą wystawione. Złotnictwo rzymskie, tak bardzo wydoskonalone, będzie świetnie reprezentowane. Z drukarstwa i introligatorstwa przepiękne rzeczy sposobią. I tak spółka Propagandy, p. Marietti wystawi dwa tomy Kodexu Watykańskiego, którego jedna kopia na pergaminie; *Ojcze nasz* w 250 językach, 180 charakterami różnymi czcionkami i z 300 winietami rozmaitymi; przepyszny brewiarz i mszał.

Znaczna obecnie zima w Rzymie. Mróz daje się nie mało we znaki, ile że pokoje tu nigdzie prawie nieopalane. O nic téż teraz łatwiejszego, jak o katary i ciężkie zaziębienia w murach domu.

Mróz poczyna malować szyby okien, jakby gospodarzył na północy, a fontanny ubrał w kryształy lodu, olbrzymiemi soplami zwieszające się i iskrzące w promieniach słońca.

Zły czas przyprawia wielu biskupów o cierpienie. Kś· Plantier, biskup z Nimes, chory, odwiedził go Ojciec św.; biskup z Vera-Cruz w Meksyku umarł.

W takie dokuczliwe zimno spotykamy OO. Jezuitów wysłanych na kwestę. Gdy kasa dla biédnych, którą mają u siebie, wypróżni się, przełożeni dla ćwiczenia w pokorze i miłości bliźniego wysyłają nieraz profesorów uczonych dla uproszenia do Opatrzności bożéj po ulicach miasta.

Przeciwnicy Zakonu i w tém dopatrzeć gotowi czegoś złego: my widzim jeden ze środków utrzymania go na téj wyżynie, na któréj go postawił święty jego założyciel.

(xj) **Z Dyecezyi Przemyskiéj.**

Wyczytawszy w N. 3. *Tygod. katol.* korespondencyą bezimienną z dekanatu Głogowskiego, któraby mogła kogo w błąd rozprowadzić, samego zaś korespondenta utwierdzić w mylném przekonaniu, że czyni przysługę braciom, pozwolę sobie niektóre uczynić uwagi. Zapowiadam z góry, że nie znam ani Jks. Dziekana tego dekanatu ani też szanownego korespondenta. Jeśli istotnie, jak twierdzi, pierwsza kongregacya na niego i wielu innych *bolesne* uczyniła wrażenie, toć prawdziwie jego korespondencya tym boleśniejsze sprawiła wrażenie na mnie i wielu innych księży. Zaledwie bowiem po upływie wieku z górą ta św. instytucya kościelna odżyła, a dźwigając się z toni zapomnienia nieśmiałe poczyna stawiać kroki, już zaraz przeciw niéj powstają i upatrują we wszystkiem jedno złe; nagania koresp. sędziwego Dziekana za to, że nie miał dłuższéj przemowy; ubolewa, że niebyło skrutyniów co jest fałszem, bo właśnie tam były skrutynia. Podsuwać wszystkim innym poważnym 16 księżom kondekanalnym lekceważenie, odbywanie za pańszczyznę, jako niemiłą powinność, niezadowolenie; pomawiać wszystkich o brak zgody, jedności, ciągłe nieporozumienia, odsądzać od miłości bratniéj, inkryminować publicznie naszych proboszczów, że swych wikarych trzymają w niewoli kaprysu i samowoli i potém wszystkiém zakończyć słowy: „*Tylko miłość braterską i dobro moralne współbraci miałem na względzie biorąc pióro do ręki... iżby z kongregacyi otrzymać prawdziwe pożytki*; — to wszystko znaczy: sobie napisał co najmniéj *testimonium paupertatis.* Komuż, pytam się, przyniósł pożytek? Nikomu — bo nie miłość kierowała piórem, ale gorycz! Za co? — Że dziekan nie pouczył go o celu kongregacyi! toć go pouczyły okólniki konsy. 1868 V. 1869 VI. może aż za nadto. Aleź bo plebani na kongr. zebrani nie podwyższyli *pensyi ks.ks. Wikarym* — hinc irae! Niechże mi daruje szanowny preopinant,

jeśli zapytam: czyliż to stoi w zakresie kongr. dekanalnéj? — W kwestyi stało: *Wyjaśnić stosunek obopólny wikarego i proboszcza*: w Elaboracie wcale tych słów niebyło, jak podsuwa koresp: *„że utrzymanie ks.ks. WW. powinno być ustalone, nie zawisłe od samowoli lub kaprysu proboszczów-“* I dodaje: *„Nikt ze zgromadzonych nie śmiał wszcząć dyskusyi zapewne dla tego bo to kwestya drażliwa.“* A wszakże *„najżywotniejsza i najważniéjsza“* według zdania koresp; — od *załatwienia jéj zawisła jedność i miłość bratnia itd.* Zapewne nie zna ważniéjszych w Kościele kwestyi; czy może nie chce wiedzieć, że ona jest załatwioną, bo pensya ks.ks. WW. jest systymizowaną w Galicyi. Nie przeczę, że stosunkowo jest małą, a czemuż to sz. K. niemiał odwagi podnieść głosu na kongr., postawić wniosek, jak mu prawo przysługiwało, aby wspólną podać prośbę przez Konstystorz, bo tam dotąd należało udać się o podwyższenie pensyi; — a teraz miał *odwagę* powstawać niesłusznie publicznie na wszystkich i w imieniu drugich, którzy go może do tego nieupoważnili? — „Czy okazał miłość bratnią, o któréj I Cor 12. stoi: *miłość niemyśli złego, złości nie wyrządza*“? A wszakże zasiadało na téj kongr. 6 wikarych, a osmy komendarz, naprzeciw 7 proboszczom; bo ks. Dziekan prezydował i byłby niezawodnie wniosek jego przeszedł większością. Ale on nie śmiał. A tu się ukrył — i miał śmiałość!? — Wnoszę z tego, że jak przybył w złym humorze, odjechał jeszcze w gorszym. Według mnie powinienby za karę na przysłéj kongregacyi, która nastąpi w Czerwcu b. r., sam się oskarżyć w czasie skrutyniów przed braćmi publicznie, przeprosić ich za korespondencyę, i solennie przyrzec, że na przyszłość nigdy nie będzie podawać do czasopism takich korespondencyi. — Jeśli może za ostro osądziłem nieznajomego, albo może w czém pobłądziłem, należałoby któremu z Szanownych JJ. ks.ks. Dekanatu tegoż, którzy brali udział w kongregacyi, sprostować mnie w tych kolumnach, lub powiedzieć co na obronę oskarżonego — sine ira et studio; gdyż nie jestem z tego dekanatu ani nie brałem udziału w zgromadzeniu, ani się nieprzyznaję do solidarności w zdaniach szanownego korespondenta; napisałem na podstawie wiarogodnych powziętych wiadomości; tymczasem uważam za potrzebne ukryć moje nazwisko.

Prawa rodziców do szkół rozważane ze stanowiska nauki katolickiéj.

„Die Geltendmachung der einfachsten Grundsätze „der Wahrheit und Gerechtigkeit auf die grosse Poli- „tik, ist in dèr That eine erhabene Aufgabe für die „katholische Presse.“

Ketteler,
Bischof von Mainz „Freiheit, Auctorität und Kirche.“ X.

„Żądać uznania najprostszych zasad prawdy i „sprawiedliwości na polu polityki wielkiéj, jest w rze- „czy samej zadaniem wzniosłém dziennikarstwa kato- „lickiego.“

Słowami powyższemi uczonego biskupa Moguncкiego chciałbym sobie wyjednać u Szanownego Redaktora cokolwiek miejsca dla kilku uwag w kwestyi szkólnéj, która nietylko w całéj Europie, ale także w Prusiech, a zwłaszcza w Księstwie naszém, zaprząta a przynajmniéj zaprzątać powinna umysły wszystkich ludzi myślących, a zarazem troskliwych o wychowanie i nauczanie w szkołach publicznych.

Że wychowanie młodzieży jest sprawą ważną, że na niém polega wartość moralna i cała budowa społeczeństwa, tego dowodzić nie potrzeba; świadczą o tém literatury wszech narodów, tak starożytnych jako nowożytnych: świadczy o tém troskliwość Kościoła naszego, który we wszystkich czasach, a zwłaszcza w średnich wiekach, budował i popierał szkołę, za córkę swą duchowną najmilszą ją uważając; świadczy wreszcie o tém zaciekłość, z jaką liczne stronnictwa starają się obecnie o to, by szkoły publiczne i wszelkie zakłady wychowania zagarnąć pod swój zarząd, a tym sposobem wyzyskać je w celach samolubnych. Wre zatém walka, dotąd wprawdzie więcéj harcowna, ale tém niebezpieczniejsza dla nas, im głębiéj sięga. Owoż i katolicy sprawy nie powinni zasypiać.

Sądzę, iż nie od rzeczy będzie podać w *Tygodniku* jakie zapatrywanie się ma w sprawie szkólnéj Kościół katolicki. Nie kusząc się o rzeczy nowe, ani o sposób sztuczny w ich wyłuszczeniu, ograniczę się na tém, co w téj mierze powiedział jeden z najuczeńszych biskupów tegoczesnych, i mam nadzieję, że słowa X. Ketteler'a, biskupa Moguncкiego, który szczegółowo zajmuje się od lat kilkunastu sprawami i kwestyami społecznemi, zjednają sobie powagę u czytelników i wiarę.

W dziełku swém, wyżéj już wymienioném *Freiheit, Autorität und Kirche* w rozdziale XXXI pod napisem:

„Szkoła. Wolność nauczania, jéj rozciągłość i warunki.“

Biskup mówi dosłownie, jak następuje:

„Nie masz kwestyi ważniéjszéj dla przyszłości nad pytanie, jakie jest prawdziwe stanowisko szkoły; żadna téż kwestya, mniéj dotąd nie była zrozumiana przez lepszą część ludności. Jestto właśnie nieszczęsnym skutkiem centralizowania i wszechrządzenia, że pozbawia ludzi prawdziwego zrozumienia i wnikania w sprawy najważniejsze. Pokolenie obecne przywykło do tego, że się poddaje mimowoli rozporządzeniom władz szkólnych, jakoby losowi nieuniknionemu. Skąd idzie, że im bardziéj odwykają od tego, aby wpływ swój wywierać na sprawy szkólne ludzie lepsi, co mają prawo po sobie, a więc przedewszystkiem rodzina, rodzice; tém bardziéj partye pewne i stronnictwa samolubne kuszą się o to, by szkołę zagarnąć dla siebie a potém wyzyskiwać i używać do swych zamiarów. Tak się dzieje u nas obecnie. Gdy zaś się bliżéj przypatrzymy tym, którzy teraz publicznie się zajmują *sprawą szkólną* i domagają się organizacyi nowéj ze strony państwa dla całego szkólnictwa, przekonamy się, że to nie głosy rodziców podnoszą się by radzić wespół w sprawie wychowania i wykształcenia swych dzieci, lecz że to stronnictwa polityczne, że to są ludzie wyznawający o szkole opinie abstrakcyjne, że to jednostki, co wyzuwszy się

z wiary, te swoje zapatrywania się i zamiary pragną także zaprowadzić w szkole i ustalić.“

„W obec takich okoliczności jedną z potrzeb czasu najbardziéj naglących jest, ażeby katolicy, a przedewszystkiem dziennikarstwo katolickie, nabyli jasnego pojęcia o stanowisku swém prawném względem szkoły, tak, iżby potém można bronić téj sprawy według planu jednolitego i siłami połączonemi. Przedewszystkiem potrzeba przypominać rodzicom prawa ich i obowiązki względem szkoły, oraz zachęcić do wspólnéj walki przeciw zamiarom owym. Rodzice winni nabyć przekonania i na nowo przywołać sobie na pamięć, że nie masz dla nich na ziemi ani praw, ani obowiązków świętszych nad obowiązki ich względem wychowania swych dzieci, i że narażają na szwank ich szczęście w sposób potępienia godny, skoro przy uporządkowaniu spraw szkólnych *nie pilnują praw swojich.*“

W ustępach następnych, traktując rzecz swą historycznie, mówi X. Ketteler o *szkołach ludowych* u starożytnych, szerzéj zastanawia się nad szkołami zakładanemi przez Kościół w wiekach średnich, dowodząc, że szkoła zawsze była połączona z Kościołem, jakiegokolwiek wyznania, co „także uznał i traktat Westfalski, nazywając szkołę *annexum exercitii religionis.*“ Przechodząc do czasów nowszych, biskup mówi daléj:

„Im więcéj absolutyzm państwowy zwłaszcza, począwszy od wieku ośmnastego, nabierał znaczenia i mocy, tém bardziéj wychylało się mniemanie, jakoby władza państwa „konieczni powinna opanować i kierować całą sprawą wychowania,“ a na początku wieku obecnego, gdy idea wszechmocy państwa dopięła swego szczytu, przyznano bez wszystkiego władzom państwowym i przysądzono wyłącznie prawo urządzania nauki i zakładów szkólnych. W szkołach elementarnych, do których stósunek rodziców bezpośrednio był jeszcze najścislejszy, a w których się objawiała zawisłość od kościoła, zasada ta zupełnie zaprowadzoną i wykonaną być nie mogła.“ „Zakłady zaś średnie i wyższe opanowała bezwarunkowo przemoc państwowa, tak iż w każdém państwie minister oświecenia urządza wszelkie stósunki szkólne w kraju, nie wykluczając jednak przez to, przynajmniéj w teoryi, względu na rodzinę i kościół.“

„Obecnie przecież względy te mają być pominięte; ma być urządzona szkoła niezależna od rodziny jako i kościoła, zakład czysto państwowy. Jestto absolutyzm liberałów, którzy zamierzają posunąć daléj i uzupełnić absolutyzm monarchiczny. Państwo wyłącznie sobie przywłaszcza prawo nauczania, czyli raczéj ten kto zastępuje państwo, t. j. minister oświecenia, który bez ochyby winien być mężem wiadomości szkólnych. Zatém nauczanie, wychowanie, wykształcenie ma stać się monopolem, i to monopolem stanu nauczycielskiego. W takim zaś ustroju sprawy szkólnéj już nie rodzice kierują wykształceniem i wychowaniem swych dzieci, lecz nauczyciele wyłącznie zajmują się tą sprawą, nie mając potrzeby uwzględniać woli rodziców, którym w razie takim zostaje tylko obowiązek starania się o potrzeby cielesne swych dzieci, a zarazem opłacania nauczycielowi jego myta; co do reszty wykształcenia rozstrzyga stan nauczycielski w swéj organizacyi od najniższych do najwyższych stopni.“

„System ten, który dąży do urzeczywistnienia się, a którego przeprowadzenia żądać będą stronnictwa może w najbliższych latach jakoby na dane hasło we wszystkich zgromadzeniach stanowczych, jak gdyby tego wymagały absolutnie wykształcenie, oświata państw tegoczesnych, system ten jest absolutyzmem w postaci swéj najpotworniejszéj i najzgubniejszéj.“

„Jakoż już obecny stan szkoły jest zgubniejszy i nieznośniejszy, aniżeli się wielom wydaje, gdyż przynosi głęboki uszczerbek prawom rodzicielskim tudzież prawom Kościoła. Łatwo téż poznać, jako się tworzą dwa obozy, na które się dzieli obecnie ludzkość. Ci co się kształcili w łonie rodziny, należą przeważnie do chrześciaństwa; ci zaś co odebrali wykształcenie w szkołach średnich i wyższych, popadli w niewiarę po większéj części. Rodzina w istocie swéj jeszcze jest chrześciańska i sprawy domowe urządzone przeważnie na zasadach chrystyjanzmu; dzieci, dopóki przebywają w domu, wzrastają myśląc i czując po chrześciańsku, wśród zwyczajów i praktyk życia chrześciańskiego; mąż nawet wracając do domu z urzędu publicznego, gdzie może popierał zamiary niechrześciańskie, w gronie rodziny poddaje się przepisom i prawom Chrześciaństwa, ba nawet sam często domaga się ich zachowania od domowników swoich. Podwalina ta (rodzina) stoi jeszcze mocno, a choć nią wstrząsano wielekroć, podpiera przecież i dźwiga jeszcze gmach społeczności. Natomiast sprawy publiczne opierają się przeważnie na zasadach niechrześciańskich — na niewierze; takiém zaś wyszło społeczeństwo *ze szkół naszych.* Możnaby w tym względzie przyjąć za pewnik, że ludzie im dłuższy czas wychowanie swe odbierali w domu rodzicielskim, tém bardziéj także lgną do chrześciaństwa: zaś im dłużéj przebywają w szkołach publicznych stopniowo je przechodząc, tém bardziéj odstępują od chrześciaństwa. Życie publiczne rządzone jest i kierowane przez dziennikarstwo, dziennikarstwo zaś tegoczesne wykształcenie swe odebrało w szkole tegoczesnéj.“

Po małém zboczeniu historyczném do r. 1848 mówi biskup daléj:

„Dla tego wielu rodziców ze smutkiem patrzy, gdy dzieci ich opuszczając dom rodzicielski, wynoszą się do szkół wyższych, gdyż przewidują, że prawie na pewną oddawają ich zgubę i utratę wiary. Już teraz szkoła w takiéj sprzeczności stanęła do rodziny i kościoła, że często można znaleść okolice, gdzie między nauczycielami szkół średnich i wyższych, mało znajduje się takich, coby wierzyli w bóstwo Chrystusa; a przecież byłoby najgłówniejszym obowiązkiem władz państwowych nauką kierujących, urządzać szkoły nie wedle swéj myśli, lecz stósownie do ducha i sumnienia rodziców, których dzieciom szkoły przeznaczono. To (zastósowanie się do woli i życzeń rodziców) nie nastąpiło w wielu miejscach, a jest wkraczaniem nielada w prawa rodzicielskie.“

„Obecnie wszakże postępowanie to ma dosięgnąć szczytu swego: szkoła ze zasady ma być odłączona od domu rodzicielskiego, sumienia rodziców wreszcie także od kościóła; zasady zaś i sposoby, wedle których dzieci nasze mają być kształcone i wychowane, zależeć mają w przyszłości od zapatrywań zmiennych, jakie właśnie wyznawać będą każdorazowe urzędy szkólne. Przeto,

jeżeli kiedy była sprawa publiczna, w któréjby udział wziąść winni wszyscy, to zaiste sprawą tą jest kwestya nowych organizacyi szkólnych, na które się zanosi. Czasu obecnego w każdym domu katolickim winno być czytane pismo katolickie zajmujące się tą sprawą, ażeby rodzicom miłującym szczérze swe dzieci wpoić przekonanie jak najwyższe, o jak ważne chodzi tu sprawy, i jak mocno są zobowiązani domagać się imieniem władzy swéj rodzicielskiéj praw swych co do wychowania umysłowego swych dzieci. Jeżeli bowiem zwiérz dziki broni swych młodych od napaści przeciwnych, o ileż więcéj rodzice chrześciańscy winni stawać w obronie dusz swych dzieci, które Bóg im przedewszystkiem powierzył, naprzeciw zaczepkom ze strony niewiary uorganizowanéj, jaka się objawia w całém szkólnictwie."

„Rozważywszy dotąd tak położenie jako i niebezpieczeństwa sprawy szkólnéj czasu obecnego, przejdźmy teraz do wyjaśnienia, jakie są pewniki co do stanowiska i stósunku szkoły — pewniki, które mniemamy, iż odpowiadają rozumowi oraz duchowi Kościoła."

1. „Trzy wielkie społeczeństwa, rodzina, państwo i Kościół są zakładami wychowania dla ludzi; każde z nich w swój zposób przyczynia się do ich wykształcenia. Państwo wpływ ten kształcący wywiera nietylko przez to, że daje człowiekowi wykształcenie obywatelsko-polityczne, ale daleko ogólniéj przez to, że z istotnych swych przyczyn ma obowiązek pielęgnowania spokoju publicznego i sprawiedliwości, które to obojga wywierają na wykształcenie człowieka wpływ nieobliczony."

2. Atoli środkiem bezwzględnie potrzebnym, by spełnić zadanie to wykształcenia zarówno tak dla rodziny, jako i dla państwa, i dla kościoła jest szkoła. Ktoby się kusił o to, by jednemu z tych społeczeństw odjąć wpływ na szkołę, tenby tém samém stawiał przeszkody temuż społeczeństwu w dopięciu przeznaczenia od Boga mu wskazanego. Szkoła zatém nie jest zakładem samodzielnym obok rodziny, obok państwa, obok kościoła, lecz *wyręczycielką od nichże zawisłą.* Takie jest stanowisko szkoły istotne, i tutaj wychodzi na jaw brak prawdy bezdenny tegoczesnych zamiarów, chcących mieć szkołę niezależną i od rodziny i od kościoła. Rodzina, państwo i kościół muszą posiadać szkoły, któreby odpowiadały porówno ich duchowi oraz wymaganiom. Kłaść im zapory w téj mierze nie można, bo inaczéj popełnia się przez to wielką niesprawiedliwość."

3. „Państwo według *F. I. Stahl'a Rechts- und Staatslehre*" str. 493, w sprawie szkólnéj następujące ma prawa:

a) prawo żądania w ogóle pewnego stopnia wykształcenia — nauki elementarnéj, — a w tym celu ma prawo przepisać, ażeby wszystkie dzieci albo uczęszczały do szkoły elementarnéj, albo też odebrały wykształcenie wyrównywające naukom w szkołach elementarnych wykładanym.

b) od wszystkich tych, którzy przewodniczą zakładom szkólnym, lub też nauczanie obrali sobie za zawód jakoby rodzaj przemysłu, — wyjąwszy tych, którzy tylko wyręczają lub pomagają ojcom rodziny jako nauczyciele domowi, od tych wszystkich państwo ma prawo wymagać przedewszystkiem pewnych rękojmi moralnych, a potém examinów publicznych przepisanych, oraz świadectw zdatności, ażali posiadają ową ogólną miarę wiedzy, by uczyć w szkołach ludowych.

c) tym, którzy się ubiegają o urzędy państwa, albo poświęcić się zamierzają zawodom praktycznym lekarstwa, sądownictwa itp. położyć za warunek odwiedzanie szkół publicznych. gimnazyów, uniwersytetów etc." —

Te trzy punkta owego prawnika sławnego niemieckiego, krytykuje następnie biskup:

„Ostatnie prawo przyznane państwu (wymienione pod c.), nie wypływa bynajmniéj, rzecz to niewątpliwa, ze zasad, jakie autor (co jest Stahl) postawił gdzieindziéj, owszém prawa te zasadom jego nadawają pozór zwodniczy. W dalszym bowiem przebiegu swéj rozprawy *Dr. Stahl* dodaje ograniczenie, że zakłady publiczne nie winny być w sprzeczności ze sumnieniem rodziców, już z téj przyczyny, że jest prawem nietykalném władzy rodzicielskiéj, nie powierzać syna zakładowi, który się nie zgadza z przekonaniami religijnemi ojca. Na to zdanie zgadzamy się zupełnie; wszakże sądzimy, iż zapatrywanie się takie tylko może obfitować w skutki zbawienne, jeżeli ojciec w razie, że sumnienie jego nie zgadza się z nauką zakładu, posiada środki i sposoby dostateczne, by dziecku swemu zapewnić wykształcenie upragnione na innéj drodze. Jezeli zaś sposobność ta będzie mu odjętą, toć wtedy niemasz dlań żadnych innych środków wykonywania świętych praw władzy rodzicielskiéj. A zatem państwu to tylko możemy przyznać prawo, że dla zawodów rzeczonych może żądać pewnego stopnia wykształcenia umysłowego, a przez egzamin przekonać się, czyli kandydaci posiadają stopień ten wykształcenia. Przymuszanie zaś do pewnych praktyk i sposobów wiodących do osiągnienia żądanego stopnia wykształcenia — w żaden sposób nie da się usprawiedliwić."

„Co się tyczy dwóch innych praw, które Dr. Stahl przysądza państwu, to zgadzamy się z nim w tym względzie."

O tych prawach rozwodzi się następnie X. Ketteler twierdząc, że „chociaż kościół szanując zawsze i wszędzie prawa wolności a zwłaszcza wolności osobistéj," która u ludów katolickich zwykle bardzo wyrobiona," przymusu szkólnego (odwiedzania szkoły obowiązkowego) nie wprowadził, on jednak (biskup Ketteler) przyznaje państwu prawo żądania od swych poddanych pewnego stopnia ogólnego wykształcenia elementarnego, a w następstwie tego także prawo przymuszania rodziców i zniewalania ich, by dzieci swe posyłali do szkół publicznych. Dodajmy tu nawiasem, że innego zdania w téj mierze był inny biskup żyjący, a nie mniéj światły *X. Dupanloup*, biskup Orleański, który prawie całe swoje życie przewodniczył zakładom wychowania jużto niższym jużto wyższym, a zatém mąż, który w tym względzie teorye może objaśnić praktyką. W mowie swéj o wychowaniu powiedzianéj w Mechlinie oświadcza on: „Co do mnie zawszem odpychał ten system (odwiedzanie szkoły obowiązkowe) jako zamach na wolność rodziny, a nawet jako sidło" (zob. „Oświaty" Nr. 1. rocznika 1go).

Daléj rozbiera biskup prawo, które służy państwu w dozorowaniu szkół publicznych — zwłaszcza tam gdzie religie różne — i wyznania odrębne; prawo nadzoru tego moralnego biskup Ketteler wyprowadza z istotnych własności państwa.

4. „Gdy zaś w państwach gdzie ludność rożne wyznaje religie, nie godzi się nam żądać wolności nauczania bezwarunkowéj, a tak chętnie uznajemy rzekome prawo państwa dozorowania jako uzasadnione, to przecież dobitnie zastrzedz sobie musimy wolność nauczania warunkową, jako prawo, którego wymagają wolność sumnienia, władza rodzicielska i wreszcie wiedza prawdziwa. Albowiem ten kto państwu daje wszelkie poręczenie, że ani moralność ani bojaźń Pańska nie będą naruszone w szkole, jako też, że nauczyciele tamże postawieni zupełnie odpowiadają wymaganiom obyczajów dobrych, religijności, oraz ogólnym żądaniom wykształcenia publicznego, ten także ma prawo niezaprzeczone (bezwarunkowe), urządzić szkołę dla dzieci własnych, lub też na korzyść rodziców dzieci mu swoje powierzających. Jakoż w takich tylko warunkach mówić można o wolności nauk. Wiedza wzięta w monopol państwa, taka jaką nam zamierza przyprawić liberalizm despotyczny, nie jest wiedzą wolną, lecz wiedzą kasty pewnéj i ducha kastowego, wiedzą według łokcia i miary tych, co stoją na czele szkólnictwa państwa uorganizowanego. A wszakże największą najważniejszą potrzebą czasu jest wolność dobrze uporządkowanéj wiedzy. Skutkiem zaś téj wolności i chrześciańska prawda miałaby sposobność rozwijania swych nauk i wiedzy szczytnéj i przeciwstawienia ich zmonopolizowanéj niewierze szkół państwowych. Wolność przeto nauczania w zakresie oznaczonym jest prawem świętém, niepozbytém człowieka, rodziny, Kościoła i wiedzy, o które to prawo dobijać się bez przestanku, obowiązkiem jest dziennikarstwa katolickiego.“

„Prócz tego państwo ma obowiązek urządzać szkołę publiczną, skoro ją zakłada, nie podług upodobania swego subjektywnego, lecz z uwzględnieniem należytém religii rodziców, tak iżby posyłanie dzieci do téj szkoły nie obarczało sumnienia rodzicielskiego.“

„Sprawiedliwość tego żądania wypływa w ogóle już z prawa władzy rodzicielskiéj, jéj bowiem przedewszystkiem przysługuje prawo rozstrzygania co do ducha, w jakim dzieci mają być kształcone. Tem usilniejszém zaś winno to być staraniem państwa, jeżeli zaprowadzono pewien rodzaj przymusu szkólnego. Co do tego mówi *Stahl* w miejscu rzeczoném: „„Jeżeli szkoła państwowa wyzuwa z chrześciaństwa, albo stawa w sprzeczności z uznaném wyznaniem odnośném, wtedy monopol jéj (to jest szkoły) lub moc jéj obowięzująca (uniwersytety, gimnazya) staje się nieusprawiedliwioną, jużto w stósunku bezpośrednim przy szkole ludowéj, jużto w stósunku pośrednim przy zakładach naukowych uprawniających do zawodów i urzędów publicznych. Wtedy to prawo nabiera znaczenia sumnienia. Nie wolno bowiem zniewalać ojca, by poddał oddawał swe dziecko wpływowi wrogiemu dla jego religi. Wtedy to nastaje dla kościoła prawo, by odrębnie od państwa wykonywał swe powołanie, którém jest wykształcenie i wychowanie.““

„Nie czujemy tu potrzeby rozwodzić się nad tém o ile i jak często dotąd pomijano ów obowiązek państwa, ażeby przy zakładach publicznych uwzględniano religią rodziców, i jako mało baczono przytém na sumnienie rodziców. Zaznajomić z tém położeniem i oświecić rodziców, jest potrzebą naglącą.“

Ustęp następny streszczamy: Chociaż X. Biskup Ketteler z jednéj strony przyznaje potrzebę istnienia szkół przez Kościół założonych, a to w interesie wolności sumnienia, prawa i wiedzy, to jednak z drugiéj strony rozłączanie i rozdzielanie ogólne szkół państwowych od kościelnych uważa za zgubne; zwłaszcza w zakładaniu i urządzaniu szkół elementarnych kościół, rodzina i państwo mają się połączyć i wspierać wzajemnie. „Natomiast system szkólny taki, jaki usiłuje zaprowadzić liberalizm tegoczesny, to jest zakład samodzielny państwa, odłączony od rodziny i Kościoła, połączony z przymusem szkólnym pośrednim w szkołach elementarnych, bezpośrednim zaś w szkołach wyższych, o ile odwiedzanie ich warunkiem niezbędnym do osiągnięcia urzędów publicznych, system taki byłby formą najzgubniejszą i najohydniejszą ze strony absolutyzmu pogwałcenia ducha i sumnienia.

Większa część ludu naszego nie posiada środków, by przez nauczycieli prywatnych dać dzieciom swym najniższy ów stopień żądanego wykształcenia ogólnego elementarnego; w stanach wyższych siła rodziców widzi się spowodowanych potrzebą, dzieci swe oddać w służbę krajową; wszyscy ci w razie rzekomym byliby zniewoleni przez prawo przymusu szkólnego czy pośredniego albo bezpośredniego, oddać swe dzieci w brew wołaniu sumienia szkołom zaufania ich nie posiadającym. Cesarz Julian odstępca wydarł był Chrześcianom prawo urządzania sobie ku wykształceniu ogólnemu szkół publicznych, a zakaz ten odtąd w całém chrześciaństwie uważano za środek przemocy najgwałtowniejszéj, jaką kiedykolwiek prześladowano Chrześciaństwo w dziejach świata; wszakże postępowanie to cesarza odstępcy jest łagodném w porównaniu do tego, którém zagraża christianizmowi liberalizm fałszywy; wtedy bowiem (za Juliana) o przymuszaniu do szkoły mowy nie było. Chciał tylko Julian pozbawić Chrześcian wykształcenia wyższego, szkoła zaś z poręki państwa, o jakiéj mówiliśmy, byłaby niejako domem karnym umysłowym („geistige Zuchthausanstalt“), do któregoby spędzano dzieci rddziców chrześciańskich, aby ich tam złupić z wiary chrześciańskiéj.“

„Z tych przyczyn kwestye względem szkoły i nauczania mają znaczenie bardzo wielkie, a ztąd znowu obowiązkiem i powinnością dziennikarstwa katolickiego zwracać nań uwagę całkowitą, winny zatém walczyć pisma katolickie przeciw prądom fałszym liberalizmu absolutystycznego, bronić zaś prawdy, jaką mają za sobą prawa kościoła; rozbudzać sumienia rodziców katolickich, ażeby zrozumieli i pojęli stósunek swój do szkoły i domagali się zwrotu swych praw do szkoły, bez których nie zdołają wypełniać obowiązków swych najświętszych względem dzieci swoich.“

„Pominęliśmy dotąd zupełnie stronę prawną prywatną w téj sprawie; wszakże w końcu jednem przynajmniéj słowem zwrócimy na to uwagę, że wszędzie tam, gdzie fundusze szkólne są *własnością kościoła,* kościół także i z tego tytułu ma prawo szczegółowe do szkół; tak iż naruszenie tego prawa i obracanie funduszów szkólnych pochodzących z własności dóbr kościelnych na cele inne, aniżeli jak były fundowane, byłoby zgwałceniem prawa wołającym do nieba o pomstę.“

Słowa Biskupa Kettelera mają wielkie znaczenie

potrzeba, żeby ci, co się u nas szkołą zajmują, dobrze obznajomili się ze wszystkiém co ze szkołą stoi w związku. Dziś sprawa szkólna zaczyna wstępować w inną fazę; szkołom katolickim zagraża nie tylko już monopol państwa, lecz co gorsza bezbożność liberalizmu. Liberalizm chce szkołę pozbawić charakteru wyznaniowego i wyzwolić ją z pod wpływu Kościoła. Z téj strony jest wielkie niebezpieczeństwo.

Kilka uwag z powodu Konstytucyi Ojca św. co do cenzur Kościelnych.

Niedawno temu ogłosiliśmy nową konstytucyą Papiezką z d. 12go Października, która zawiera spis cenzur papiezkich *latae sententiae* w tym celu, aby je zastósować do potrzeb czasów obecnych. Przypominamy, że jest tam mowa o owych karach duchownych, które Kościół nazywa lékarskiemi, lub poprawczemi (poenae medicinales, correctivae), których celem jest przywieść winnych do poprawy, a w które się popada *ipso facto*, bez ogłoszenia wyroków, w téj chwili, w któréj osoba winna spełnia czyn zakazany. Temi karami są: *exkommunika*, która chrześcijanina pozbawia dobrodziejstw wspólnych wszystkim wiernym; *suspensa*, która pozbawia duchownego albo całkowicie, albo częściowo wolności sprawowania obowiązków połączonych z jego stanem, urzędem, lub dochodami; i nakoniec *interdykt*, który pozbawia osobę nim dotkniętą wolności sprawowania św. obrzędów, przyjmowania Sakramentów św. i pogrzebu kościelnego, z wyjątkiem niektórych Sakramentów. Z tych kar zwalniać mogą w trybunale sumienia spowiednik, w trybunale zewnętrznym sędzia odpowiedni. Lecz stósując się do ciężkości wykroczeń Kościół ustanowił pewną różnicę we władzy rozgrzeszania i zachował Papieżowi władzę odpuszczania grzéchów najcięższych.

Przejdźmy teraz na prędzce spis cenzur. — Kościół zaczyna od obrony prawdy, ponieważ prawda jest dobrem najcenniejszém tego świata i źródłem wszystkiego dobrego. Gdyby była lepiéj poznawaną i przyjmowaną, oczyściłaby obyczaje, zniosłaby wojny, podniosłaby ludzi do myśli wyższych nad te, w których duch ich cofa się i psuje, wprawiłaby całą oświatę w ruch zadziwiający. Otóż przyczyna, dla któréj Kapłan Najwyższy gromi exkommuniką zareserwowaną, odstępców, kacérzy, i tych, co się z nimi łączą, co im dają przytułek, co im sprzyjają, lub dopomagają. Nawet ich księgi mają być czci pozbawione, jako trucizna niebezpieczna, a osoby, które je czytają, przechowują, drukują, lub stawają w ich obronie, popadają w cenzury kościelne.

Często słyszemy ludzi mówiących, że prawda dość jest silna, aby się sama obroniła, i że owych kar na obronę nie potrzebuje; jestto, powiadają, pokrzywdzenie jéj, jeśli się do nich uciekamy, ponieważ jestto to samo, co wątpić o jéj sile. Bynajmniéj! — lecz owszem jestto nie ufać słabości ludzkiéj. — Gdzież jest miejsce, w którémby Index nie panował, i gdzież jest władza na tym świecie, któraby nie uważała za rzecz konieczną używać pewnego rodzaju cenzury co do książek? — Gdzież jest ojciec, któryby zezwalał na to, iżby dzieci jego oglądały wszystkie obrazy i czytały wszystkie książki bez różnicy? — Gdzie mąż któryby śmiał dawać żonie do czytania wszystko to co się drukuje? — Gdzie rząd, któryby uważał za rzeczy niewinne wszelkie plugastwa, pobudzania do morderstw lub do wojny, obrazy, oszczerstwa za pomocą rylca lub przez prassę popełniane? — Któryż nareszcie człowiek ze względu na samego siebie nie czuwa w pewniéj mierze nad rzeczami, które sam czyta, uznając tém samém, że mimo to, iż posiada obszerne wiadomości i mimo pewności o dobrém ich pojmowaniu, mogą pewne złudzenia rozum jego w błąd wprowadzić, mogą niektóre ustępy spodlić jego duszę, albo złamać jéj sprężytość, i że tym sposobem także w porządku umysłowym i moralnym istnieją trucizny? Tę cenzurę, jakiéj powszechniéj używają wszelkie rozumne powagi, Kościół ze swéj strony spełnia z wiedzą bezwzględną, władzą najwyższą, godziwością powszechną i to w materyach, które ogólnie przechodzą zakres rozumu ludzkiego. Albowiem troskliwość jego przedewszystkiém odnosi się do kwestyi dotyczących wiary, do błędów, które zgłębić trudno przy zwykłych tylko wiadomościach a które nieznacznie do prawdy przymięszane zepsułyby ją ostatecznie.

Obroniwszy Papież wiarę, stawa w obronie władzy Kościoła, która obecnie w tylu punktach została zaczepiona i to przez tyle różnorodnych żywiołów. — Exkommunikuje schizmatyków, którzy się usuwają z pod powagi kościelnéj i zatwardzają się w swém nieposłuszeństwie; wyklina tych, którzy udając uległość pozorną, rzeczywiście pełni są ducha buntowniczego i odwołują się od Stolicy Apostolskiéj do przyszłego Soboru, jakoby Kościół w czasie od jednego Soboru do drugiego nie posiadał władzy zupełnéj, i jakoby w nim nie było najwyższéj władzy. — Takie same cenzury dosięgają wszystkich tych, co czynią zamach na życie lub wolność dygnitarzy Kościoła, którzy ich więżą, lub wypędzają ze swych stolic, którzy wprost, lub nie wprost krępują wolne wykonywanie jurysdykcyi kościelnéj; którzy wydają prawa przeciwne niepodległości Kościoła i nadużywają władzy świeckiéj, aby przeszkadzać ogłoszeniu lub wykonaniu listów Apostolskich i aktów Stolicy św. Kościół jest społeczeństwem doskonałém, posiada władzę prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą; jego powaga rozciąga się nad wszystkimi chrześcianami, jakiegobądź obszaru. Powszechna jego powaga nie zna granic i żadne mocarstwo na tym świecie nie może go pozbawić prawa ich przebycia. Niech to wystarczy dla upewnienia tych, co się lękają że postanowienia Soboru się rozbiją o wolę panujących. Ich potęga nie jest dosyć silną, by się mieli wdać w podobną walkę. Niech robią co chcą, nie przeszkodzą temu, aby uchwały Kościoła nie doszły do ludzkiéj wiadomości, ani też, aby raz poznane nie doznały wszędzie i uwszystkich chętnego posłuszeństwa, które drwić sobie będzie z zakazów ludzkiego prawa, uważając je ze słusznych powodów, jako prawu bożemu, podległe: tych którzyby im przeszkadzać usiłowali, sumienie publiczne poczytałoby wkrótce za wykluczonych ze spółeczeństwa chrześciańskiego, a gdyby mieli w ręku jaką władzę, to ta władza ich mogłaby wielką ponieść szkodę.

Nakoniec gromi Stolica Apostolska i tych, co na-

padają lub zagarniają ziemie kościelne, i tam wykonują najwyższą jurysdykcyą, jako też i tych, co do podobnego przywłaszczenia dają radę, pomoc, przyzwolenie. — Taki jest pierwszy szereg exkommunik zachowanych Papieżowi w szczególości, a od których nikt oprócz niego winnych zwolnić nie może, przynajmniéj póki się nie znajdują w niebezpieczeństwie śmierci; a nawet i wtedy nie dostąpiłby winny odpuszczenia, gdyby, przyszedłszy do zdrowia, nie zastósował się do rozporządzeń kościelnych. —

Kościół nie tylko nad tém pracuje, aby się obronić od nieprzyjaciół; ale i na wewnątrz zwraca swą pieczołowitość do wszystkich swych członków, i natrafiamy na szereg exkommunik wystósowanych przeciw tym, którzy łamią prawa kościelne i zawinili świętokupstwem, frymarczeniem w odpustach i łaskach kościelnych, chciwością w pobieraniu mszalnéj jałmużny, kradzieżą relikwii, pogwałceniem klauzury zakonnéj, pogardę cenzur kościelnych. Żadna władza Kościołowi nie wydaje się za wysoką, iżby bał się przeciw niéj powstać, żadne nadużycia nie wydają mu się za drobne, iżby nie miał zająć się niemi, i wolny od dumy pretora rzymskiego, uważa wszystko za rzecz wielkiéj wagi, co się odnosi do zbawienia dusz.

Wszakże przedewszystkiém wypada uczynić porównanie w punktach, które jednocześnie podpadają kompetencyi praw ludzkich i praw bożych. Tak podczas gdy pojedynkowanie się szérzy się coraz bardziéj, i gdy sprawiedliwość ludzka, sama prędem obyczajów uniesiona, już nie śmie okazać się surową, albo tylko kary małéj wagi wyznacza, Kościół o tyle surowszy, o ile mniéj surowe jest sumienie, stanowczo zbroi się przeciw nadużyciu i odnawia przeciw tym, którzy wyzywają na pojedynek, i tym, którzy go przyjmują, i tym którzy w nim uczęstniczą i stają się jego wspólnikami i nań przyzwalają, choćby mu przeszkodzić mogli, choćby nie wiem jakiéj byli godności, choćby to byli cesarze lub królowie, odnawia exkommunikę zachowaną Papieżowi. Może nadużycia nie wykorzeni, ale przynajmniéj będą chrześcianie mieli przestrogę, że już pojedynkować się nie mogą, bo inaczéj występują ze społeczności chrześciańskiéj i spełniają w ten sposób rodzaj odstępstwa. — Tak samo potępione są stowarzyszenia tajemne i massońskie. Państwo cierpi je, mimo iż pracują nad jego zgubą. Kościół, roztropniejszy i odważniejszy, potępia je, Nie uznaje on za swe dzieci tych, co kark poddają pod to jarzmo przeklęte. Nikt nie może dwom panom służyć. —

Z innych kar mniéj ciężkich exkommunika zachowana biskupowi, lub exkommunika nie zachowana, suspensy, interdykty wymierzają się za mniejsze występki. Nie będziemy wdawać się w rozbiór szczegółowy tych rozporządzen, które nadto wypływają z prawa kanonicznego. Ograniczmy się na przypomnieniu, że nie są one nowemi. — Papież tylko odświeżył starodawne kary już to, aby je zatwierdzić, już to, aby zmniejszyć ich liczbę i surowość złagodzić. Ogłosił tylko dzieło pobłażliwości, a nie dzieło surowości. Wszakże Kościół nie uznaje owéj praktyki rządów, która polega na tém, aby znieść całkowicie prawo karne pod pozorem, że ono przeszkadza wolności.

(Le Monde.)

Nowe wydawnictwo.

Znany dostatecznie większéj części duchowieństwa obydwóch naszych dyecezyi tyle gorliwy misyonarz, O. Jackowski S. J. ze Śremu, powziął szczęśliwą myśl wydawania w nowym przedruku starych prac jużto oryginalnych jużto tłomaczonych, dokonanych przez słynnych pisarzy z Towarzystwa Jezusowego. Chwalebny jego zamiar znajduje w nas szczére i gorące uznanie, i radzibyśmy, żeby duchowieństwo poparło go rzetelnie. Oto prospekt podający cel i tendencyą wydawnictwa O. Jackowskiego:

Trudno zaprzeczyć, że dobre książki duchowne wywierają nie mały wpływ na obudzenie, podtrzymywanie i cały rozwój życia prawdziwie chrześciańskiego. Nie tylko że Duchowni łatwą pracą z nich zaczerpnąć mogą obfity zasób bezpiecznych nauk i dzielnych pobudek dla dobra dusz sobie powierzonych, ale każdemu, co tylko zechce je czytać, dają sposobność pouczenia się w rzeczach potrzebnych do zbawienia, niejedne usuwają przesądy, dodają odwagi do walki przeciw namiętnościom, podniecają pragnienie cnoty i doskonałości, uczą wreszcie żyć tém szerokiem życiem świata duchowego, i oddychać pełną piersią miłością Pana i Boga naszego. Niestety, brak u nas w Polsce tego rodzaju książek tak wielki, że jedni uciekać się muszą do książek w obcym narzeczu pisanych, inni nie mając téj saméj łatwości, z niemałą szkodą swéj duszy ani myślą o tém, by kiedykolwlek zająć się czytaniem duchownem. Tém też poniekąd się tłómaczy, że chociaż tak żywe jeszcze pozostały pomiędzy nami niektóre tradycye szczerze katolickie, to przecież życie katolickie i gorliwość prawdziwa prawie obumiera. Żeby temu niedostatkowi jakkolwiek zaradzić, sądzę, że nie ma łatwiejszego a podobno i bezpieczniejszego sposobu, jak korzystać ze skarbów przechowanych w dziełach pełnych prawdy i ducha Bożego, wydanych w dawniejszych wiekach. Jak zaś wielkie i prawie nieprzebrane te skarby, wiedzą znawcy naszéj literatury religijnéj. Z jednego już zakonu Towarzystwa Jezusowego któżby nie znał mężów, co jak Skarga, Warszewicki, Laterna, Wujek, Łęczycki, Drużbicki, Łącki, Morawski, Poszakowski i tylu innych nietylko słowem i przykładem dźwigali wiarę i obyczaje współczesnych, ale nadto umieli dość znaleść czasu, by w rozlicznych pismach oryginalnych lub tłómaczonych potomnym zostawić owoce i dowody znakomitéj swéj nauki i cnoty. I jest w tych pismach to, co tyle dodaje wartości i uroku książce duchownéj, to jest: jędrność słowa, siła myśli, podniesienie ducha, a nadto wszystko głęboka nauka pokryta nieudaną prostotą, oraz gorącość wiary i uczucia połączona z roztropném umiarkowaniem.

Z tych tedy pism dawniejszych postanowiłem za pozwoleniem Starszych w tanich o ile możności wydaniach rozpowszechnić choć część tego, coby i teraz mogło dopomódz do gruntowniejszego poznania rzeczy Boskich i do obudzenia prawdziwéj gorliwości między Wiernymi, a tém samémby służyło ku utrwaleniu owoców, jakie za łaską Bożą coraz częstsze missye i rekollekcye wydawać zwykły. A chociaż inne Zakony równie jak Duchowieństwo świeckie niemał liczą pisarzów, których dzieła z pożytkiem nieposlednim na nowo wydaćby można przecież nic roszczę sobie do owoców ich pracy tego prawa, jakie mam do pism i pracy tych, z którymi jedna reguła i powołanie mię łączy. Ograniczam się więc na wydaniu wybranych dzieł ascetycznych pisarzów Towarzystwa Jezusowego jużto aby nie uprzedzać zamiarów bratnich Zgromadzeń i nie wchodzić w ich prawa do przedruku, jużto aby tém obficie

módz wypłacić dług wdzięczności i miłości syna dla swych ojców w Jezusie Panu.

Znalazłszy skorą pomoc w księgarni J. N. Romana w Pelplinie, rozpoczynam tedy w Imię Boże wydawnictwo wyboru pism naszych dawnych Ascetów pod nazwą:

Czytania Katolickie
z różnych
Pisarzów Towarzystwa Jezusowogo.

Mniéj więcéj w przeciągu roku wyjdzie serya o 12 poszytach 5—8 arkuszowych w 16ce, w których zawierać się będą:
Pawła Segneri *Nauka o dobréj spowiedzi*,
Karola Grzegorza Rossignoli *Prawdy wieczne*,
Jana Morawskiego *Namowy Ducha św.*,
Kaspra Drużbickiego *Przygotowania do szczęśliwéj i świątobliwéj śmierci*,
Roberta Bellarmina *O siedmiu słowach Pańskich na krzyżu powiedzianych*,
Stanisława Goślickiego *O częstem używaniu i czczeniu przenajświętszego Sakramentu*,
Jakuba Wujka *Czyściec*.

Polecając w końcu to przedsiębiorstwo Kapłanom i wszystkim ludziom dobréj woli, ufam że jeżeli rzecz ta z Boga jest, znajdzie dostateczne poparcie i obfite wyda owoce.

W Śremie, w kollegium św Józefa,
dnia 24 Stycznia 1870.

X. Henryk Jackowski,
Towarzystwa Jezusowego.

Powyższa serya pierwsza na rok bieżący zapowiedziana, zawierać będzie, jak to przyzna każdy, co zna i wymienionych autorów i ich dziełka, rzeczy nader praktyczne. Cóż pożądańszego dla kaznodziei, katechety, spowiednika, a wreszcie dla każdego co chce dobrą spowiedź odprawić, nad *naukę o dobréj spowiedzi* Segneriego? Segneriego liczne dzieła do dziś mają niepoślednie znaczenie. Znakomity to i kaznodzieja i katecheta! *Prawdy wieczne* Rosignoliusza są u nas rozpowszechnione przez XX. Misyonarzy Warszawskich. O ile wiemy, mamy dwa wydania, ale są one nieco za drogie i nieponętnie drukowane. — *Namowy Ducha św.* Morawskiego, którego *Ambona Ducha św.* wyszła nie dawno po raz trzeci w Poznaniu, są jéj uzupełnieniem. *Ambona* bez *Namów* nawet obyć się nie może, nie ma prawie wielkiéj wartości. Więc i z téj strony wydanie téj książki jest pożądane. Już z tych kilku uwag widoczna, że plan O. Jackowskiego dobrze pomyślany i dojrzale rozważony.

Wanderer wiedeński i inne pisma publiczne zwłaszcza niemieckie zamieściły wiadomość, że Arcypasterz nasz pracuje w Rzymie, aby ułożyć za pośrednictwem gabinetu berlińskiego *modus vivendi* między Stolicą Apostolską a Rosyą. Możemy stanowczo zaręczyć, że pogłoska ta jest całkiem fałszywą, i że rokowania tego rodzaju nie istnieją zgoła.

Wiadomości potoczne.

— Z Rzymu przychodzi wiadomość, że umarł tam osiemdziesięcioletni biskup z Tarbes we Francyi Mons. Mascaron-Laurence. Był to prałat wielce zasłużony w Kościele. On rozpatrywał i osądził cudowne zdarzenie w grocie w Lourdes.

Kardynał Rauscher zachorował.

— Dziś wyjechało do Rzymu pięciu kapłanów z naszych archidyecezyi, mianowicie księża Dziekani: Danielski i Kentzer, tudzież księża proboszczowie: Julian Sobeski ze Słupi, Gajowiecki z Chodzieża i Ziętkiewicz z Łabiszyna.

— Odbieramy pismo następujące:

Dnia 27. rb. stycznia odbyło się Jeneralne Zgromadzenie Pań Miłosierdzia Św. Wincentego à Paulo, poprzedzone Mszą św. w kaplicy domu pod opieką św. Józefa. — Wśród licznie zebranych Pań zdał sprawozdanie Przełożony Towarzystwa ks. Zenkteler za rok upłyniony, Pani Szołdrska pełniąca sekretaryat z ostatniego kwartału r. 1869., a Pani Motty kassyerka podała dochód i rozchód roczny.

Ze sprawozdania Przełożonego Towarzystwa wymieniamy co ważniejsze rzeczy:

Przedstawiając niniejsze sprawozdanie z czynności Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w miejscu, za rok 1869., wyznać trzeba, że Towarzystwo i w roku przeszłym w myśl ustaw i w duchu chrześciańskim starało się wypełniać obowiązki przez się przyjęte, i nie bez pociechy dostrzegamy, iż czynnościom Towarzystwa od kilku lat uznanie pewne w mieście towarzyszy, że ono nawet od tych doznaje szacunku, którzy nie rozumiejąc ducha jego, okazywali mu mniéj przychylności. Otóż praca cicha, skromna, nie oglądająca się na pochwały lub nagany, praca wytrwała pobłogosławiona pomocą z nieba bożą zawsze w końcu dobrym skutkiem uwieńcza rozpoczęte dzieło. —

Rok 1869 rozpoczęto Jeneralném Zgromadzeniem, które raczył zaszczycić Najprzew. ks. Arcybiskup w towarzystwie ks. Prałata Koźmiana i ks. Msgr. Maryańskiego, udzieliwszy przy końcu błogosławieństwo pastérskie Paniom w pracy na rok przyszły. Rok przeszły nie przedstawia nic nadzwyczajnego w działaniu Towarzystwa. Stan zdrowia w roku ubiegłym był zadowalniający, stąd téż ubogich chorych mniéj było, aniżeli w poprzednich latach. — Biedy, choć ta zawsze będzie między nami, i potrzeb dla ubogich nierówniež mniéj, jak w roku 1868. Biednych chorych, jacy byli, odwiedzały Panie Towarzystwa, których głównym jest obowiązkiem odwiedzać we własném ich pomieszkaniu.

I pod względem moralnym, duchownym nie nadarzyła się Tow. Pań sposobność napotkania na jakie straszliwe wypadki, jak to w ubiegłych latach miało miejsce. — Pomniejsze załatwiono szczęśliwie. Winniśmy jednak zanotować, że w dwóch przypadkach spowodowało Towarzystwo osoby do zawarcia ślubów małżeńskich.

Chorzy, których opieką Towarzystwo się zajmowało, wszyscy z gotowością przystępowali do Sakramentów śś., a osoba jedna, o któréj powszechnie wiadomém było, że całkiém zaniedbana w obowiązkach religii, już umierająca dała się nakłonić do przyjęcia Sakramentów śś.

W sprawozdaniu niniejszém przepomnieć nie można o jednym z dzieł Tow. Pań, o którem, jakkolwiek ono przedmiotem było Sesyi Jeneralnéj roku przeszłego, dla tego jednak wzmiankę uczynić tutaj należy, iż dzieło to do skutku doprowadzone, cieszy się dobrem powodzeniem i świadczy o potrzebie jego w naszém mieście. Jest nim dom *przytułku dla nieuleczonych chorych*. Osoby chore pozbawione wszelkiéj pomocy — nie tylko materyalnéj, ale co więcéj duchowéj — osoby złamane wiekiem i trudami, nie mające schronienia a narażane na nieme świadectwo zepsucia i zgorszenia, jakie się zwykle dzieje w najniższéj warstwie społeczeństwa stan ten okropny wywołał potrzebę założenia podobnego domu, w którymby pobożność, cichość, skromność, modlitwa zdobiły życie osób schodzących

z tego świata. Jeżeli zaś Towarzystwo Pań przyłożyło skwapliwie rękę do rozpoczętego dzieła, to niemniéj oddać należy zasługę Siostrom Miłosierdzia, które usunąwszy początkowe trudności, jakie się zwykle przy podobnych urządzeniach napotykać zwykły, roztropnie, oględnie a przytém energicznie domem tym kierują, w którym Pan Bóg doznaje chwały, a osoby tamże umieszczone pociechy i ulgi wśród chorób i cierpienia. Na jednem ze zgromadzeń kwartalnych zajmowało się Tow. Pań ustawami, które ułożono a następnie przeczytano w obec zgromadzonych osób domu przytułku. Dom ten poświęcił przełożony Tow. i stósowną powiedział naukę. Stan zdrowia w domu przytułku nader pomyślny. — Jedna bowiem tylko osoba, którą już prawie dogorywającą przyniesiono, umarła. Obecnie mieści się tamże osób 21.

Potrzeby na urządzenie domu przytułku okazały się znacznemi. Jedna z Pań lękając się, aby stan kasy samego Towarzystwa zbytnie nie ucierpiał w towarzystwie jednéj ze Sióstr podjęła mozolnie zbierać składki po mieście naszém, i tym sposobem wkrótce znaczne nakłady pokryte zostały. Należy się dziś wyrazić wdzięczność téj Pani i Siostrze towarzyszącéj w zbieraniu składek.

Co do szwalni wspomnieć wypada, iż w tym roku więcéj, niż kiedykolwiek dostarczała roboty. — Uczęszczało do niéj 60 dziewcząt. Dodajemy także, że oprócz roboty ręcznéj, pobierają regularnie lekcye religii, czytania, pisania, rachunków, w skutek czego liczba Siostr Miłosierdzia o jedną siostrę powiększoną być musiała.

Co do ochrony, dzieci mniéj w miesiącach latowych uczęszczać mogło z powodu panujących pomiędzy dziećmi żarnic i kaszlu, lecz przy końcu roku stan choroby się zmienił, ztąd uczęszczanie było regularniejsze.

Prócz tego znajduje się w domu św. Józefa *30 dziewcząt.* Dziewczęta te są po większéj części sierotami, prócz małéj liczby za opłatą, wszystkie odbierają darmo skromne, nader staranne wychowanie pod bezpośrednią opieką Siostr Miłosierdzia, by późniéj mogły pracować na własne swoje utrzymanie. —

Sessyi w Towarzystwie odbyło się w roku ubiegłym cztery t j. co kwartał jedna, poprzedzona zwykłem nabożeństwem, wśród którego wiele z Pań przystępowało do komunii świętéj. Oprócz tych czterech kwartalnych zgromadzeń odbywały się w każdym tygodniu co wtorek sessye pomniejsze, wprawdzie bardzo regularnie, choć nie zawsze dość licznie.

Co do dochodów Towarzystwa. — Jeżeli dochody Towarzystwa w roku przeszłym nie wyrównały dochodom r. 1868, których było 5400 tal., to mimo to nie można powiedzieć, aby rok ubiegły uważany był za jeden z mniéj szczęśliwych. Ogólny dochód wynosił 3439 tal., rozdano 3346 tal., zostało jeszcze 93 tal. — a z remanentem roku 1868 wynosi suma do 1. stycznia r. b. 268 tal. Jeżeli się zaś zważy, że Towarzystwo znaczne ponosić musiało wydatki to rok ubiegły należy policzyć do lat dość pomyślnych dla Towarzystwa naszego. Towarzystwo samo składało się w roku ubiegłym z 59 Pań, z tych było 18 odwiedzających chorych, 41 ozaś datkujących, z których znów 18 miejscowych, 23 zamiejscowych, — na Poznań wszystkich Pań jest 36, — liczba zapewne nie zbyt wielka na obszerne miasto. — W łonie dyrekcyi nastąpiła pewna zmiana. W miejsce panny Mycielskiéj, która złożyła sekretaryat, wstąpiła na jéj miejsce pani Szołdrska.

Towarzystwo poniosło dotkliwą stratę w skutek śmierci młodéj księżniczki Anieli Czartoryskiéj. — Od 9ciu lat należała do Towarzystwa św. Wincentego, — przez kilka lat sama pilnie, gorliwie i chętnie odwiedzała naszych chorych, a łagodnością i słodyczą swoją umiała zjednać sobie rodziny, które odwiedzała.

Z początkiem b. r. zabrał Pan Bóg pannę Brzostowską, któréj wstęp do Towarzystwa sięga początku zawiązku tegoż. Odznaczała się przedewszystkiém bardzo regularném uczęszczaniem na zgromadzenia kwartalne, na nabożeństwa według ustaw przepisane. Nabożeństwo za duszę pierwszéj odprawiono już, za duszę drugiéj odprawi się w miesiącu Lutym.

Dochód Towarzystwa w r. 1869.

1. Panie Miłosierdzia św. Winc. złożyły	464 tal.	27 sbr.	„ fn.
2. Kwesta w mieście	644 —	15 —	„ —
3. Kwesta w kościołach . . .	162 —	6 —	8 —
4. Procenta od legatów . . .	135 —	„ —	„ —
5. Procent z kasy pożyczkowéj . .	71 —	20 —	6 —
6. Z teatru amatorskiego . . .	550 —	„ —	„ —
7. Z balu i herbaty na ochronkę . .	504 —	15 —	„ —
8. Z loteryi fantowéj w pałacu hr. Działyńskiéj	360 —	„ —	„ —
9. Z wystawy przemysłowéj . . .	11 —	10 —	„ —
10. Za pulpit i książki sprzedane . .	7 —	„ —	„ —
11. Z koncertu „Stabat Mater“ . .	19 —	25 —	„ —
12. Za zupę od dzieci w ochronie . .	13 —	6 —	4 —
13. Dwa datki od osób nieznanych .	62 —	„ —	„ —
14. Z balu na św. Jan	160 —	10 —	„ —
15. Od dyrekcyi teatru krakowskiego .	22 —	„ —	„ —
16. Z herbaty składkowéj w Listopadzie	40 —	7 —	6 —
17. Dochód ze szwalni	205 —	„ —	„ —
18. Dług oddany	5 —	15 —	„ —
	3439 tal.	8 sgr.	

Rozchód.

1. Procenta i podatki z domu Ś. Józefa	420 tal.		
2. Utrzymanie Siostr Miłosierdzia . .	420 —		
2. Usługa	40 —		
4. Opał	100 —		
Dom pod opieką św. Józefa	980 tal.		
1. Wypłata dziewczynkom w szwalni .	140 tal.		
2. Pannie do pomocy	30 —		
3. Dziewczynie do ochrony . . .	30 —		
4. Światło	9 —	5 srb.	
5. Książki, tablice, papier i t. p. . .	13 —	17 —	6 fn.
Szwalnia	222 tal.	22 śrb.	6 fn.
1. Żywności kupiono za	755 tal.	28 śrb.	6 fn.
2. Bielizny	243 —	„ —	„ —
3. Na utrzymanie dzieci opuszczonych .	127 —	„ —	„ —
3. W pieniędzach rozdano . . .	250 —	27 —	„ —
5. Posługi przy chorych	64 —	7 —	6 —
6. Komorne płatne	49 —	10 —	„ —
7. Apteka i potrzeby lekarskie . . .	75 —	12 —	6 —
8. Potrzeby nadzwyczajne . . .	11 —	15 —	„ —
9. Wykupienie rzeczy	25 —	8 —	„ —
	1602 —	18 —	6 —
Utrzymanie spitala przez 7 miesięcy	541 —	5 —	„ —
	3346 —	16 —	„ —
Dochód	3439 —	8 —	„ —
Rozchód	3346 —	16 —	„ —
Zostało z roku 1870	92 tal.	22 sgr.	

Kwitów rozdano 8310 i wprawdzie:

1. mąki	1255 kwitów.
2. kaszy	1228 „
3. masła	92 „
4. okrasy	71 „
5. ryżu	712 funtów.

6. kawy	286	„
7. cukru	572	„
8. mięsa	873	kwitów.
9. chleba	1438	bochenków.
10. rzeczy	433	sztuk.
11. zupy	7684	porcyi.
12. rosołu	1149	„

Na urządzenie szpitala wydano:

1. na bieliznę	307 tal. 15 sgr. 6 fn.
2. łóżka, szafy i t. d.	302 — 3 — „ —
3. statki kuchenne	91 — 22 — „ —
4. wydatki pomniejsze	8 — 12 — 6 —
	709 — 23 — „ —
na kweście zebrano	587 —
Suma	122 tal. 23 srb.

Rodzin wspieranych było 358, z tych 9 osób pobierało wsparcie bez przerwy.

Dziewczynek do szwalni chodziło 60

Dzieci do ochrony . . . 70

W szpitalu jest obecnie . . . 21 osób w podeszłym wieku.

— Do dobrych pism ludowych zaliczyliśmy *Dzwonek* lwowski. Teraz wspominamy o następujących:

1. *Chata* we Lwowie, tego samego formatu, układu, téj saméj objętości i ceny, co *Dzwonek.* I to pismo podaje ryciny. Wydawane jest przez księży, więc można być bezpiecznym.

2. *Pielgrzym* w Pogutkach w Pr. zachodnich, wydawany przez Ks. Kellera, bardzo dobre pismo. Język ludowy, czysty, sposób pociągający. Od Nowego Roku format rozszerzony. *Listy z Soboru* wyborne, pełne wdzięku i prostoty. Czyta je się z zajęciem i zadowolnieniem wewnętrznym. *Pielgrzyma* bardzo polecamy.

3. *Przyjaciel ludu* w Chełmnie pod redakcyą p. Danielewskiego, od pewnego czasu znacznie się poprawił. Błąd swój w pospiesznym podaniu sprawy B. Ubryk w mniéj przychylnym duchu, naprawił późniéj, za co należy mu się uznanie. Od nowego Roku widać świeże siły, rzezkość; sprawom Soboru poświęca dużo miejsca i odzywa się po katolicku. Nabieramy coraz więcéj zaufania do *Przyjaciela,* byle jéno wytrwał.

4. *Katolik* w Król. Hucie na Szląsku, dobry, ale czuć brak znajomości ducha ludowego, systymatyczności — chce być i politycznym i kościelnym, a za mało do tego i siły i miejsca. Z wolna wyrobi się to pismo, dziś już nie mały wpływ wywiera, czytelników coraz więcéj przybywa.

5. *Zwiastun górnoszląski* — sfolgował nieco w kłótliwości, choć bardzo mu żal, że nie ma z kim się „ujadać.“ Daj Boże, żeby w *Zwiastunie* nie pojawiły się podobnie szkandaliczne rzeczy, jak zwada z X. K. *Tygodnikowi* do ostatniéj chwili nie może wystąpienia jego zapomnieć; mianowicie X. K. z Krakowa żale swoje rozwodzi i smutne rzeczy dla przeciwników *Zwiastuna* przepowiada. X. Kandyd wdaje się w nieswoje sprawy.

Język w *Zwiastunie* trochę lepszy — może całkiem się poprawi, czego sobie wielce życzymy. Treść — po staremu — mało z niéj pożywnego obroku. Wiersze w *Zwiastunie* to non plus ultra — niedorzeczności po prostu pod każdym względem. Trzeba je wyrzucić raz na zawsze. Niech lepiéj *Zwiastun* przedrukowuje wiersze znanych poetów naszych. Tyle w nich pięknych rzeczy: od Kochanowskiego aż do Lenartowicza....

Innych pism ludowych nie znamy. W Krakowie podobno wychodzi *Włościanin* i *Mrówka z pod Wawelu.*

— Korespondent z Wielkopolski do Unii taką czyni wzmiankę o *Tygodniku,* a zwłaszcza o *Kronice Soborowéj:*

Z pism wielkopolskich *Tygodnik Katolicki* opisuje obecnie przebieg soboru w kronice soborowéj, która jako dodatek pisma tego wychodzi co tydzień w jednym lub dwuch arkuszach. Chcąc czytelnikom podać wiarogodne wiadomości z soboru, uprosił sobie *Tygodnik* w Rzymie osobnego dla siebie korespondenta. Z sześciu dotąd wyszłych numerów kroniki soborowéj wynieść można przekonanie, że KRONIKA TYGODNIKA znakomite zajmie miejsce w polskiéj literaturze soborowéj. *Kronika* podaje nietylko szczegółowy przebieg soboru, ale i wszystkie dokumenta w łacińskim i polskim języku, które z powodu soboru Stolica Apostolska wydała i wydaje. Polecamy zatem *kronikę soborową* wszystkim tym rodakom w Galicyi, którzyby tak cennem dziełem bibliotekę swoję wzbogacić zechcieli.

— W Pradze czeskiéj utworzyło się wydawnictwo *kaznodziejów słowiańskich,* w czeskim przekładzie. O to jego nazwa: „*Kazatelé slovanstí* vzory kazatelských literatur slovanckých w překladu českém.“ Na czele stoi ks. kanonik Stulce, wielki przyjaciel Polaków, i ks. Mužik. Nakładu podjęła się księgarnia *Stybla.* W prospekcie czytamy, że z kaznodziei polskich będą uwzględnieni: *Piotr Skarga*, *Jakób Wuyek*, *Stanisław Karnkowski*, prymas, *Biskup Józef Wereszczyński*, *Fabian Birkowski*, *Michał Karpowicz*, ks. *Jan Słonczewski* (nam całkiem nieznany!), prymas *P. Woronicz*, *Ignacy Hołowiński.* Z nowszych zaś: *Karól Antoniewicz*, *Z. Golian*, *Hier. Kajsiewicz*, *Józef Mętlewicz* itd. Zgoda na wszystkich innych, ale poco Mętlewicza, nie rozumiemy. My go do bardzo podrzędnych liczymy, chociaż miał wielu zwolenników. Może słowo żywe działało na słuchaczy potężnie — drukowane jego kazania są liche.

Wydawnictwa tego mamy dwa zeszyty przed sobą. Z przyjemnością spostrzegamy, że w tych dwóch zeszytach nasi polscy kaznodzieje przeważnie są uwzględnieni — tak starsi jak i nowsi.

Wydawnictwu życzymy powodzenia i polecamy je wszystkim, co znają język czeski, który wcale nie jest trudnym do zrozumienia.

— Znany badacz dziejów naszych *August Mosbach* zwraca na siebie uwagę dzienników rosyjskich. Pisuje on do *Słowianina* wychodzącego we Lwowie. Artykuły jego historyczne wyzyskują pisma moskiewskie, przyznają im wielką wartość, a głównie bezstronność dla tego, że w artykułach p. Augusta Mosbacha przeszłość Polski przedstawianą bywa w czarnych barwach. Pan Mosbach czerpie z Roulhiera, który napisał *Historyą bezrządu polskiego.* *Dziennik warszawski* przytacza ustęp z artykułu p. A. Mosbacha zamieszczonego w 13 num. *Słowianina.* Oto ten ustęp podług *Dziennika warszawskiego:*

„Mosbach słusznie uosobnia polski naród w saméj tylko szlachcie, która „sejmikuje, konfederuje się, urzęduje, rąbie

się za więcéj obiecującego lub dającego, pyszni się swojem ›,niepozwalam", ową źrenicą złotéj wolności, a czołem bije przed wielebnym ojcem z towarzystwa jezusowego, który oszołomionych przez siebie wielmożnych, jaśnie wielmożnych i jaśnie oświeconych dobrodziejów skromnie oskubywa po zwyczaju, ogromne bogactwa nagromadza, i w umizgliwe nabożniski, a stare pono grzesznice wpaja przekonanie, że konieczna pozbyć się dóbr doczesnych ku coraz większéj chwale Pana Boga a odkupieniu własnéj zatraconéj duszy. Jezuici, będąc bogatemi bankierami, rozpożyczali pieniędzy, a przeto jednali sobie stronników gorących: mogli zarazem objawiać swoją dobroczynność, prawdziwie chrześcijańską miłość bliźnich, bo pożyczali także żydom—lubo nacokolwiek wyższy procent. Przeto też nieraz z samych względów materjalnych podnoszono lub potępiano jezuitów. Kościół katolicki w Polsce rozpanoszył się. Życie umysłowe wszystko skierowane ku wyżyciu w zabużałéj Polsce lub zbogaceniu się. Poczucie czci narodowéj, honoru, uczciwości obywatelskiéj znika. Szlachta świecka i duchowna spienięża swoją miłość ojczyzny u zagranicznych dworów — tron polski licytuje. Kapłani świeccy i różnobarwne wojsko zakonne liczniejsze od siły zbrojnéj autoramentu polskiego i cudzoziemskiego, w szkółkach lub na niezliczonych odpustach, owym odwiecznym raju przesławnego żebractwa polskiego, rozweselają lud polski,a. królowéj polskiéj szumne wyprawiają koronacje, lulają kraj w sen twardy. W kościele, klasztorze, kolegium, izbie sądowéj i sejmowéj skupiają się najważniejsze chwile politycznego i prywatnego życia: tam szlachta sejmikuje, tam spieszy po radę i dobry truneczek; tam interesa układa, załatwia, tam bawi się pieniactwem".

Obraz ten brzydki nazywają pisma rosyjskie mistrzowskim i dodają z miną tryumfującą:

„Tak Mosbach narysował polski bezrząd!"

— Podajemy z *Dzien. gub. petrokowskiego* następujące szczegóły o budowie cerkwi prawosławnéj w mieście Częstochowie. Gazeta pomieniona pisze mianowicie: W numerze 13. pisma naszego donosiliśmy między innemi, że w mieście Częstochowie ma być zbudowana nowa cerkiew prawosławna, i że ze względu na to, że do miasta tego przybywa corocznie ogromna liczba pobożnych pielgrzymów tak z okolic, jak również z dalszych stron, JW. Hrabia Namiestnik postanowił, ażeby nowo wnoszona świątynia prawosławna, odznaczając się wspaniałością zewnętrzną i pięknością wewnątrz, była w oczach gromadzących się pielgrzymów godną przedstawicielką wiary prawosławnéj. Ze względu na ten cel, JW. Hrabia udzielił osobiście instrukcye budowniczemu, któremu powierzone było nakreślenie planu téj świątyni. Plan cerkwi, po poprzedniem uznaniu go przez JW. Hrabiego Namiestnika i po ostateczném sprawdzeniu w komitecie techniczno-budowniczym ministerstwa spraw wewnętrznych, został zatwierdzony przez ministra. Na koszta budowy świątyni obliczono podług anszlagu 45,000 rs. Następnie, na wzniesienie, podług nakreślonego planu, świątyni pod wezwaniem śś. Cyryla i Metodego, udzielone zostało pozwolenie i błogosławieństwo miejscowéj zwierzchności djecezjalnéj. Dla dozoru nad wykonywaniem robót, mianowany został, z zatrwierdzenia JW. Hrabiego Namiestnika, osobny komitet budowy, zostający pod prezydencją gubernatora i złożony z urzędników i innych osób wyznania prawosławnego, mieszkających w Częstochowie, i miejscowego budowniczego powiatowego. Dnia 4 (16) listopada, w sali posiedzeń zarządu powiatowego, przybranéj w kwiaty i zieloność, z cyfrą świętych wyznawców Cyryla i Metodego, gubernator otworzył osobiście czynności częstochowskiego komitetu budowy cerkwi, przyczem odprawioném zostało nabożeństwo z modłami o długie lata dla Najjaśniejszego Panna i dla całéj Najdostojniejszéj Rodziny. Następnie uprzejmy i gościnny gospodarz, naczelnik powiatu Kaszerininów, zaprosił wszystkich obecnych na obiad, na którym przy dźwiękach muzyki i wśród jednomyślnych okrzyków serdeczych „hura," wzniesiony został toast za zdrowie Tego, dzięki któremu czujemy, że jesteśmy jednolitym, silnym i szczęśliwym narodem słowiańskim. *(Dzien. Warsz.)*

— *Birż. Wied.* donoszą, że niedawno przybył do Petersburga znakomity Owerbek, stronnik połączenia kościoła anglikańskiego ze wschodnim. Wraz z nim przybył protojerej Popow, zostający przy cerkwi poselskiéj w Londynie. Powiadają, że wyznaczona została komisya z osób duchownych, dla roztrząśnięcia propozycyi Owerbeka.

Składka na potrzeby Soboru.

VII.

Z poprzednich spisów 394 tal. 1 fl. 29 sbr. 6 fn.			
Z pod rządu rosyjskiego ofiara pewnéj osoby (rubli pap. 80, tal. 16, luidor dubeltowy i 3 dukaty)	103 tal.	4 sgr.	8 fen.
Osoba ta uprasza o wyrobienie jéj błogosławieństwa u Ojca św.			
N. Z Poznania	3 „		
Inimicus homo sapientes saeculi fecit stultos, speculatores mundi docuit nihil videre, professores scientiae fecit scientiam non habere, inquisitores rerum omnium dimisit ignaros. S. Petrus Chrysologus sermo 96. de Parabola zizaniorum.			
Panienki z pensyonatu Sióstr Serca Jezusowego	15 „		
Półkownikowa Gajewska . . .	5 „		
Ks. dziekan Daleki i parafia Parkowska	10 „		
Ks. Pałżewicz z Mur. Gośliny .	2 „		
Ks. Studniarski z Kicina . .	3 „		
Ks. Choiński i paraf. Owińska .	1 „	22 „	7 „
Ks. Barcikowski i parafia Chludowska	2 „	18 „	6 „
Ks. Usorowski ze Skoków . .	5 „	20 „	
Ks. Wąchalski z Białężyna . .	2 „		
Ks. Łowiński z Dembnicy . .	3 „		
Razem	550 tal.	25 sgr.	3 fen.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. J. B. w L. w Gal. Tygodnik można abon. i bez *Kroniki*, lecz posełać będziemy wszystko, bacząc na „chudą farę."

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.